

Spis treści

- 3 Koronujesz rok dobrocią**
Wszelkie choćby najmniejsze błogosławieństwo Boże jest niezastużoną dla nas łaską.
- 4 Podtrzymywani w „złym dniu”**
Teraz jest czas, w którym wszyscy mianujący imię Chrystusowe muszą być silni, jeżeli chcą się ostać „w tym dniu złym”.
- 7 Duch zdrowego zmysłu**
Nie można bagatelizować sprawy ustalenia celu naszego życia.
- 8 Winny krzew**
To Pan Bóg ten krzew zasadził i On go pielęgnuje.
- 12 Poczieszajcie bojaźliwych**
Podtrzymywanie i pocieszanie innych, to nie tylko słowa, ale często uczynki.
- 17 Ojciec nasz...**
Dostąpiliśmy wielkiego zaszczytu, że zostaliśmy przyjęci przez Boga jako Jego dzieci.

- 19 Odłączenie**
Nie możemy zupełnie odizolować się fizycznie od tego świata, jednak musimy odizolować się od niego mentalnie.
- 23 Uczta Baltazara**
Pycha, jeśli nie zostaje ujarzmiona, może przywieść do utraty wszystkiego, co posiadamy.
- 29 Myśli i zdania**
- 30 Tylko strzeż się i pilnuj swojej duszy**
Poleganie na Bogu przy jednoczesnym trwaniu w nieprawości daje fałszywe poczucie bezpieczeństwa i prowadzi do zguby.
- 32 Historia zboru w Przychojcu**
Powstał – wydawać by się mogło – przez przypadek...
- 35 Archiwum na płycie CD – informacja**
- 35 Konwencje 2009**
- 35 Nekrologi**
- 35 Data Pamiątki**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych
Badaczy Pisma Świętego
w Polsce

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nowosądecka 74,
30-683 Kraków
tel. fax 012 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa:
<http://www.nastrazy.pl>

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok. Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 30 zł
pojedynczy numer: 5 zł

rok założenia 1958

nakład: 1200 egz.

„Po tym poznaliśmy miłość, że
On za nas oddał życie swoje;
i my winniśmy życie oddawać za
braci” – 1 Jana 3:16 (BW).

Od Redakcji

Drodzy czytelnicy!

Czasopismo „Na Straży” nie jest zwykłą gazetą, która po przeczytaniu najczęściej łąduje w koszu. Jak wiemy, wielu z was często wraca do „starych numerów”, szukając wyjaśnienia nurtujących problemów biblijnych. Bardzo często bracia w wykładach cytują myśli lub odsyłają do przeczytania artykułu, podając numer i rocznik wydania „Na Straży”. Wielu szczególnie starszych czytelników pieczołowicie zbiera wszystkie numery „Na Straży”. Często stoją one w bibliotekach oprawione w formie roczników, do których łatwo sięgnąć i znaleźć szukany artykuł. Nie wszyscy jednak posiadają kompletne zbiory, a młodsze pokolenie nie zawsze ma dostęp do wydawanych często na długo przed ich narodzeniem egzemplarzy naszego czasopisma. Ułatwieniu dostępu do treści wszystkich artykułów opublikowanych w pięćdziesięcioletniej historii „Na Straży” ma służyć dołączona do tego numeru płyta CD.

Ten mały błyszczący krążek to także znak czasu.

Prorok Daniel prorokował: „...wiele ich przebieży, a rozmnoży się umiejętność” – Dan. 12:4.

Dziś rozwój wiedzy i techniki umożliwia prawie każdemu chętnemu dostęp do wielu tłumaczeń Biblii, konkordancji, komentarzy i niezliczonych artykułów.

Niech więc rozmnożona umiejętność służy wzrostowi poznania nauk biblijnych i ułatwia dotarcie do budujących treści.

Przyzwyczajonych do tradycyjnej papierowej wersji „Na Straży” zachęcamy do lektury kolejnego numeru.

(PK)

Koronujesz rok dobrocią

■ WATCH TOWER

OBECNE I PRZYSZŁE BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

„Koronujesz rok dobrocią twą, a ścieżki twoje skrapiasz tłustością” – Psalm 65:12 (BG).

Wspominając na nieposłuszeństwo naszego ojca Adama i jak za to nieposłuszeństwo spotkała go sprawiedliwa kara śmierci oraz jak z tego powodu sami staliśmy się uczestnikami jego niedoskonałości i jego śmierci, tak samo jak przez niego otrzymaliśmy to życie – mamy wiele powodów do wdzięczności ku Bogu za stosunkowo znośne warunki, w jakich upodobało się Jemu nas postawić. Mając na pamięci nasz upadły stan, musimy przyznać, że wszelkie choćby najmniejsze błogosławieństwo Boże jest niezasłużoną dla nas łaską; albowiem my nie zasługujemy na żadne względy, bo wszelkie nasze prawa zostały stracone. Przeto jako członkowie ludzkiego rodu powinniśmy przy zakończeniu tego roku wzniesić nasze serca do naszego Stwórcy i wyznać, że otrzymaliśmy z Jego ręki wiele łask i błogosławieństw, na które nie zasłużyliśmy ani nie mogliśmy do nich rościć sobie jakiegokolwiek prawa. Musimy przyznać, iż znajdujemy się pod potępieniem nie tylko prawem dziedzictwa, ale i osobiście nie godni jesteśmy łaski Bożej, ponieważ, jak to nasi przyjaciele katolicy wyrażają: „Co powinniśmy czynić, nie czynimy, a czego czynić nie powinniśmy, to czynimy, bo nie masz nic dobrego w nas”. Jest przeto rzeczą właściwą, aby ludzkość, którą Apostoł nazywa „wzdychającym stworzeniem”, była wdzięczną Bogu za wszelkie otrzymane łaski i dobrodziejstwa, chociażby nawet te były przeplatane gorzkimi łzami, smutkami i zawodami.

Jeśli cieleśny człowiek ma powód do dziękowania Bogu, to o ile więcej my, którzyśmy prawem przysposobienia synowskiego stali się dziećmi Bożymi przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Czyż nie korzystamy z tych wszystkich błogosławieństw, z których korzysta świat? Czyż z tego powodu nie należy nam być wdzięcznymi Bogu? A ponadto, czyż nie jest prawdą, że z wielkiej dobroci i hojności swojej Bóg obdarował nas daleko obficie, aniżeli byśmy sami prosić mogli? (Efezj. 3:20). Jak błogo nam jest cofnąć się myślą wstecz i zauważyć te wszystkie stopnie, poprzez które łaska Boża przyprowadziła nas do obecnego stanu, w którym radujemy się nadzieją chwały Bożej. Gdy byliśmy bezsilnymi i niegodnymi, Chrystus umarł za niepobożnych, włączając w to i nas. Zaliczamy się do tych, którzy mieli przywilej usłyszenia o wielkiej łasce Bożej; jesteśmy pomiędzy tymi stosunkowo nielicznymi, których uszy i oczy wyrozumienia były otworzone na odpowiednie ocenienie Boskiej łaski i prawdy; jesteśmy także pomiędzy tymi jeszcze

mniej licznymi, którzy usłyszawszy o tej łasce, byli zdolni uradować się radością niewymowną i którzy zastosowali te wielkie błogosławieństwa do samych siebie. Zaliczamy się także do jeszcze mniej liczących, którzy nie przyjęli tej łaski Bożej nadaremno, lecz pod kierownictwem Słowa i ducha Bożego przedstawili swe ciała ofiarą żywą świętą i przyjemną Bogu, to jest na rozumną służbę Jemu.

„O szczęśny dzień, co pozwał was,
Mój Zbawca i Stworzyciel nasz,
Me serce może cieszyć się
i głosić radość wielką tę.”

Apostoł Paweł powiedział raz o sobie: „*Ponieważ się ich wiele chlubi według ciała, i ja się chlubić będę*” – 2 Kor. 11:18. Podobnie i my – widzimy, że jeśli ludzie światowi mogą się chlubić odnośnie Boskich łask i dobrodziejstw, za które mogą być wdzięczni, to tym więcej możemy czynić to my – my, którzyśmy w Chrystusie Jezusie; którzyśmy skosztowali dobrego Słowa Bożego i mocy przyszłego wieku i którzyśmy się stali uczestnikami ducha świętego. Możemy się radować nawet w stanie naszego pielgrzymowania – chociaż nie mamy tu miasta stałego, nie mamy swojego przybytku ani bezpieczeństwa, ale ustawicznie bywamy poszturchiwani przez świat, ciało i onego złoźnika. Bóg, On Wielki Wybawiciel, jest z nami; Jego wielkie i kosztowne obietnice podtrzymują i pocieszają nas. Uchwyciliśmy się Tego, który jest możliwym ku zbawieniu; co więcej nawet, On Sam ujął nas, jak to apostoł stwierdza o sobie: „*Na com też od Chrystusa Jezusa uchwycony*” – Filip. 3:12. Ten, który nas ujął, nie puści nas, dokąd w sercach naszych wierni Mu jesteśmy. Tylko dobrowolne wycofanie się spod Boskiej łaski, mogłoby nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie.

Niechaj tedy wszyscy poświęceni Bogu dokonają przeglądu minionego roku, a szczególnie pod względem duchowym, aby zobaczyć, ile postępu każdy z nas uczynił w duchowym wzroście, w łasce, w znajomości i w miłości, czyli w owocach i łaskach ducha świętego. Na ile kto zauważy, że pod tym względem uczynił znaczny postęp, niechaj się raduje; gdy zaś uczynił mało lub nic, niech się smuci, lecz niech nie posuwa się w tym aż do granic zniechęcenia lub poddania się onemu nieprzyjacielowi. Niechaj taki usłyszysz głos Pana mówiący: „*Ufajcie, jam zwyciężył świat*”, „*Dosyć masz na łasce mojej, albowiem moc moja wykonywa się w słabości*” – Jan 16:33; 2 Kor. 12:9.

Dokonując przeglądu minionego roku i otrzymanych łask, błogosławieństw i przywilejów doczesnych oraz duchowych sposobności, siły i znajomości, potrzebnych do wyrobienia w sobie charakteru na podobieństwo Chrystusowego i radując się z tych wszystkich łask, niechaj uczucia nasze będą podobne do tych, jakie wyraża nasz przewodni tekst, mianowicie, że to dobroć Boża ukoronowała nam ten rok tak licznymi błogosławieństwami. Bóg nie życzy sobie, abyśmy rozumieli, że to On wszystko czyni dla nas, a my ze swej strony nic czynić nie potrzebujemy, ale daje nam do zrozumienia, że wszelkie nasze zabiegi byłyby na nic, gdyby On nie udzielił nam swej pomocy – że nasze starania i wysiłki przyniosą korzyść tylko wtedy, gdy będą mieć nad sobą Boskie błogosławieństwo. Boska dobroć jest ukoronowaniem roku dla nas. Przy zakończeniu tego roku wspominamy z radością, jak dobry On jest, jak szczodry, jak współczujący, wspaniałomyślny, miłujący i dobrotliwy dla wszystkich, a szczególnie dla domowników wiary. Tym ostatnim objawił On, czyli zesłał swoje poselstwo łaski

i pokoju i dotąd tylko oni je rozumieją i oceniają; lecz cieszymy się, iż wkrótce zostanie zapoczątkowane Nowe Przymierze i poselstwo przebaczenia zostanie ogłoszone jakoby głosem wielkiej trąby. Będzie to poselstwo jubileuszowe do ludów całego świata, głoszące, że wszyscy zostali odkupieni drogocenną krwią, która zapieczętowała to Nowe Przymierze i umożliwiła „*czas naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych Swoich proroków od wieków*” – Dzieje Ap. 3:21. Radujemy się więc nie tylko z naszych obecnych błogosławieństw, ale i z przyszłych, o których wierzymy, że wszystkie są i będą wynikiem wielkiej dobroci Bożej. Pan nasz Jezus Chrystus był głównym przewodem, przez który ta dobrotliwość Boża dosięgła nas, którzyśmy Jego naśladowcami i przyjętymi członkami Jego Ciała. Tym sposobem było nam dozwolone dojść do społeczności z nim, abyśmy ewentualnie mogli także stać się przewodami do udzielania Boskich dobroci cielesnemu Izraelowi oraz wszystkim narodom ziemi. □

W.T. 1907-364, R 4100, Straż 1930, str. 184-185

Podtrzymywani w „złym dniu”

■ WATCH TOWER

MOCNI W „SILE MOCY JEGO”

„Aniołom swoim przykazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na rękach nosić cię będą, byś spać nie obraził o kamień nogi twojej” – Psalm 91:11,12.

Wstępne słowa Psalmu 91 wskazują, że stosuje się on wyłącznie do poświęconego ludu Bożego w Wieku Ewangelii, do spłodzonych z ducha świętego, którzy mieszkają w ochronie Najwyższego i w cieniu Wszechmocnego Boga Jahwe. Ta sama myśl była obrazowo przedstawiona w figuralnym Namiocie Zgromadzenia. Ochrona, w której znajdują się poświęceni, jest równoznaczna do Miejsca Świętego. Nikt nie mógł wchodzić do figuralnej Świątnicy Świętej czy do Świątnicy Najświętszej oprócz najwyższego kapłana i niższych kapłanów. Wszyscy Izraelici, na ile starali się żyć zgodnie z wymaganiami Zakonu, dostępowali błogosławieństwa, lecz ochrona, czyli miejsce skryte, o którym mówi ten psalm, stosuje się do Miejsca Świętego.

Dochodząc do czasów Jezusa widzimy, że On był pierwszym, który wszedł do pozafiguralnej Świątnicy Świętej i do Najświętszej. Do Miejsca Świętego wszedł wtedy, gdy ofiarował się przy chrzcie w rzece Jordan. Tam natychmiast znalazł się w On stanie Świątnicy. Przebywając w Świątnicy i trwając w cieniu Wszechmocnego, odczuwał, że wszystkie zarządzenia Boże były Mu przychylne i wszystkie

rzeczy dopomagały Mu ku dobremu. Przeto gdy Jezus dokończył swej misji zwycięsko, przeszedł poza drugą zasłonę i wszedł do samego nieba – do Świątnicy Najświętszej (Hebr. 6:19,20, 9:24). Dopóki był w ciele, był zawsze podtrzymywany i osłaniany przez Boga, a choć był kuszony i doświadczany, to jednak nigdy nie więcej, niż mógł znieść. W Ogrójcu Ojciec okazał się Mu w pewien nieokreślony bliżej sposób; wiadomo tylko, że anioł przyszedłszy, pocieszył Mistrza. O Bogu jest powiedziane: „*Który czynisz duchy posłami swymi; Ty czynisz sługi swe (aniołów) ogniem palającym*” – Psalm 104:4.

Bóg może użyć czegokolwiek lub kogokolwiek za swoje narzędzie lub za swego posłańca. Za dni naszego Pana mało było takich spomiędzy ludzi, których by Bóg mógł użyć do pocieszenia swego Syna. Maria z Betanii była jedną z takich osób; krótko przed ukrzyżowaniem Mistrza pomazała Jego nogi kosztowną maścią (perfumami) i wycierała swymi włosami. Ona jedna dostarczyła Jezusowi pewnego orzeźwienia, kiedy to umysł Jego był przygnębiony myślą, że za pięć dni ma być ukrzyżowany. Jezus wiedział, że nikt z ludu tego nie rozumiał, że nikt

nie był w stanie wnikać w Jego uczucia. Jednakże usługa Marii była dla Niego czymś bardzo cennym i pokrzepiającym.

Szczególne próby obecnego czasu

Bóg używał duchów – aniołów, a niekiedy innych narzędzi za swoje sługi – istoty ludzkie, a nawet siły natury. Ojciec Niebieski, chcąc nam przekazać jakieś poselstwo, mógłby do tego użyć siły elektrycznej, jaka używana jest do telefonów lub bezdrutowych telegrafów; mógłby to uczynić za pomocą fal radiowych, ale Bóg nie używa tych sił jako posłańców, aby przez nie do nas mówić. Jednak nasz tekst podaje myśl, że Bóg ma szczególny nadzór nad swoimi świętymi, nad klasą, którą zaczął wybierać od czasu zesłania ducha świętego w celu przygotowania jej do Królestwa Niebieskiego przez rozwinięcie w niej owoców ducha. Widzimy także, iż Psalm 91 jako całość ma szczególne zastosowanie do naszych czasów, kiedy to tysiąc upada po jednej stronie, a dziesięć tysięcy po drugiej i gdy „zaraza morowa” szerzy się wokół. W czasie morowego powietrza osoba może być dotknięta tą zarazą, nie będąc tego wcale świadoma, i w taki też sam sposób członkowie „nóg” Ciała Chrystusowego są narażeni na niebezpieczeństwo morowego powietrza w duchowym znaczeniu.

Obecnie są czasy, na które wielu proroków wskazywało jako na czasy szczególniejszego prześladowania. W czasach minionych były różne prześladowania ludu Bożego, lecz były to czasy, gdy dobro było bardziej jawne, gdy pomiędzy złem a dobrem była nakreślona bardziej wyraźna granica. Kwestią wówczas było: „Czy chcesz służyć Bogu czy Baalowi?” Nie było zatem trudności z zobaczeniem, po której stronie jest dobro, i zadecydowaniem: „Ja stanę po stronie Pańskiej”. We wczesnym Kościele kwestią było: „Czy chcesz mieć względy i doczesne łaski u władz rzymskich, czy wolisz cierpieć prześladowanie naśladując Chrystusa?” Do wyboru było: Chrystus albo Cesarz. W późniejszych wiekach, gdy do wyboru była jedna lub druga denominacja, również nietrudno było powziąć stanowczą decyzję. Pytanie brzmiało: „Czy jestem po stronie Boga, czy po stronie onego nieprzyjaciela?” Jednak w ostatnich kilkudziesięciu latach różnice denominacyjne zostały prawie całkiem zatarte.

Niekiedy w przeszłości ci, co byli prześladowani, byli po części sami temu winni, bo trzymali się pewnych błędów, mniej lub więcej odstępnych. Zdaje się, że przez wszystkie minione wieki próby i pokusy były mniej subtelne niż obecnie. Dziś wielkie denominacje, które poprzednio zwalczały się, starają się połączyć w jedno. Na pozór zdaje się, jakoby już było Tysiąc-lecie, bo lew z barankiem leżą społem. Tak w ogóle pomiędzy chrześcijanami zdaje się budzić uczucie przyjaźni i chęć czynienia raczej dobrze, a nie źle. Wypadki gwałtownego prześladowania są rzadkie i przez masy ludu nie są wcale pochwalane.

Toteż w tych ostatnich kilkudziesięciu latach istniał i dotąd istnieje stan rzeczy stanowiący dla prawdziwych chrześcijan poważną próbę. Misterne nauki spirytystyczne, Chrześcijańskiej Umiejętności (Christian Science), teozofii i różnych nowych myśli szerzą się coraz bardziej. Także teoria ewolucji jest głoszona coraz szerzej i śmieiej. Uczni ludzie uformowali tę teorię, a potem tzw. wyższy krytycyzm zaczął zwalczać Biblię, gdyż rzekomo ma być ona przeciwna nauce, „fałszywie nazwanej umiejętności” (1 Tym. 6:20). Te fałszywe teorie są jak szkodliwe wyziewy, które szerzą się na wszystkie strony. Na świecie ma być około czterysta milionów chrześcijan według obliczeń niektórych, a według innych jest ich siedemset czy osiemset milionów. Te liczby obejmują wszystkie niemowlęta i umysłowo chorych. Czy są to istoty liczące tylko parę minut, czy mające pięćdziesiąt lat – wszystkie one są uważane za członków kościoła, jeżeli nad nimi były wypowiedziane pewne słowa i głowy ich zostały pokropione kilkoma kroplami wody.

Pomiędzy najmądrzejszymi z tych, co mianują imię Chrystusowe, było w ostatnich kilkudziesięciu latach wielkie odpadanie od Słowa Bożego. Próba ta jest najbardziej zwodnicza i najbardziej szkodliwa, bo wychodzi z seminariów teologicznych. Tysiące rzekomych chrześcijan upadły. Nie że chyła się ku upadkowi, ale już upadły. Tysiące straciły wszelką nadzieję i zaufanie do Słowa Bożego. Z całej liczby dwustu tysięcy czy więcej kaznodziej ani dziesięć procent nie wierzy, iż Biblia jest natchnionym Słowem Bożym. Dziesięć procent stanowiłoby dwadzieścia tysięcy, co oznacza, że pozostałych sto osiemdziesiąt tysięcy nauczycieli, rzekomo chrześcijańskich, wcale nie wierzy w podstawę chrześcijaństwa, czyli w Pismo Święte. Jeżeli oni odpadli od wiary w natchnione Słowo Boże, to możemy być pewni, że w takiej samej mierze odpadli od społeczności z Bogiem. Niektórzy z nich może w ogóle nigdy nie byli w społeczności z Bogiem w jakimkolwiek znaczeniu.

Nieuzasadnione nadzieje

Jakież inne objawienie dał Bóg oprócz tego, co jest w Piśmie Świętym? „*Nadziei nie mający i bez Boga na świecie*” – Efezj. 2:12, oto stan wielu dzisiejszych rzekomych chrześcijan! Mają pewne nadzieje własne, ale nie tę, którą daje Pismo Święte. Teozoficy mają pewną nadzieję, mają ją także spirytyści i ewolucjoniści, lecz ich nadzieje są bez podstawy i z pewnością zawiodą w czasie próby.

Nadzieją ewolucjonisty nie jest to, że on sam może trwać wiecznie, ale że idąc za postępem umiejętności będzie w stanie spłodzić lepsze potomstwo, które będzie zaniejsze w charakterze i bardziej umiejętne w wyrozumieniu aniżeli on sam. Jego dzieci zaś będą mogły żyć dłużej i znowu mieć dzieci jeszcze mądrzejsze i lepsze. Ewolucjoniści wierzą, że w taki sposób

ludzkość z czasem dojdzie do takiej umiejętności, że będzie umiała wykorzystać wszystkie okoliczności życia tak, iż będzie żyć wiecznie. Z naszego punktu zapatrywania ludzie ci są bez Boga i bez nadziei.

Prawda, że nauczyciele takiego chrześcijaństwa mówią o Jezusie, lecz poselstwo, jakie oni głoszą, nie jest poselstwem Pisma Świętego. Oni uczą, że w życiu Jezusa było wiele pięknych rzeczy, godnych naśladowania – że był On dobrym przykładem itd. Zdaje się, że mówią tak jedynie dla wywierania moralnego wpływu na ludzi. Gdyby żyli oni tak jak Jezus, to nąpominaliby ludzi i mówiliby im, że prowadzą życie bardzo nieroztropne, że żyją tylko dla siebie, a Słowo Boże zaniedbują. Ci sami kaznodzieje, którzy wystawiają Jezusa za wzór, wiedzą dobrze o tym, że właśnie z powodu swego sposobu postępowania Jezus musiał umrzeć w trzydziestym trzecim roku życia – że umarł zamiast żyć wiecznie. Oni przyznają, że Jezus był bardzo piękną postacią, lecz większość z nich nie ma miejsca w swoich kazaniach na Jego okupową ofiarę; a zachęcając lud do naśladowania Jezusa, nauczyciele owi nie zachęcają nikogo do wydawania swego życia dla Prawdy i w służbie Bogu.

Nauczają ludzi, aby nie szli na wojnę, chyba że ojczyzna ich do tego wezwie i duchowieństwo rozkaże; lecz kiedykolwiek wojna stanie się potrzebą, wtedy mają iść i bombardować, co tylko się da. Tymczasem kaznodzieje ci zachęcają chłopców do skautingu i temu podobnych ćwiczeń. W razie wojny niechaj ci chłopcy okażą się odważnymi skautami, dobrymi strzelcami, którzy by mogli dobrze zabijać. Niechaj wspierają wojnę i walczą za swoich. Niech naród ma pieczę o nich i niech pielęgnuje rannych, którzy nie zostali na miejscu zabici. Niech opatrzą ich rany i przywrócą ich siły tak prędko, jak tylko możliwe, aby znowu mogli iść w okopy, zabijając drugich lub być zabijanymi.

Sceptycyzm panuje wszędzie

Wszystko to jest zamieszczeniem nauk religijnych. Ono przychodzi, ponieważ ludzie tracą wiarę w Pismo Święte. Niektórzy zapytywani w sprawach wiary odpowiadają wymijająco: „My wierzymy we wszystko, co mówił Pan Jezus”. Niektórzy wydawcy, idąc za tym uczuciem, wydali Nowy Testament, w którym słowa Jezusa oddane są czerwonym drukiem, tak aby ci, co chcą czytać tylko Jego słowa, mogli je łatwo odnaleźć. Gdyby się ich jednak zapytać, czy wierzą w to, co Jezus mówił o Jonaszu i wielorybie lub o potopie za dni Noego, to odpowiedzieliby: „Nie, my wierzymy tylko w to, co nasz umysł uznaje za rozsądne, resztę zaś uznajemy za niedorzeczność”. W rzeczywistości oni nie mają wiary w Jezusa ani w to, co On o sobie i o swym życiu powiedział. Oni nie wierzą, że był ofiarą za grzechy świata i jawnie przyznają się do tej niewiary. Stąd śmiało można o nich powiedzieć, że oni odpadli od wiary.

Jeżeli tedy nauczyciele upadli, to co można powiedzieć o słuchaczach, o tych czterystu czy ośmiuset milionach rzekomych chrześcijan...? Jedni znajdują się w tej denominacji, drudzy w innej, lecz ogólnie dąży się do tego, aby ich trzymać w nieświadomości. To może wydawać się nieprawdziwym, gdy się zważy na mnóstwo istniejących szkół i uczelni, lecz faktem jest, iż tylko stosunkowo niewielu kończy uniwersytet czy choćby zwykłą szkołę wyższą. Ci zaś, co ukończą szkoły wyższe, przechodzą zazwyczaj na stronę zwiedzionych. Wiele z dzisiejszych wielkich uniwersytetów to istne wylęgarnie niewiary. Prawdy biblijne są skrywane przed ludźmi. Biorąc pod uwagę te liczne uczelnie uposażone w wielkie sumy pieniędzy, wraz z ich uczonymi profesorami, oraz cały tak zwany świat chrześcijański znajdujący się pod opieką owych dwustu tysięcy nauczycieli nominalnego kościoła, dziwne jest, że jeszcze nie wszyscy z ludzi są niedowiarkami.

Obserwując w taki sposób ostatnie kilkadziesiąt lat, widzimy wypełnianie się powyższego psalmu. Widzimy, jak tysiące i dziesiątki tysięcy upadły. Możemy także widzieć, w czym upadły i dlaczego. Dostrzegamy także, iż niewielu jest tych, co się ostali, którzy stanowią „nogi” Chrystusowe. Obserwując świat, te tysiące ludzi, zauważamy, że tylko tych kilku, którzy doszli do społeczności z Bogiem przez przymierze, może się ostać. A i to wielu z nich, będąc obciążonymi troską o doczesny żywot, ułudą bogactw lub fałszywymi naukami, zaczyna się chwiać, gdyż nie potrafią stać silnie. Tacy potrzebują naszej natychmiastowej pomocy.

Potrzeba zupełnej zbroi

Apostoł Paweł zachęca cały lud Boży do „przyobleczenia zupełnej zbroi Bożej”. Niektórzy mają na sobie niewiele z tej zbroi Bożej, ale raczej różne formuły ułożone w wiekach średnich. Inni, pod wpływem błędnych nauk nowoczesnych, takich jak wyższy krytycyzm, ewolucja itd., mają tylko powierzchowną i chwiejną wiarę. Oni są słabymi zamiast być mocnymi w „Panu i sile mocy Jego”. Teraz jest czas, w którym wszyscy mianujący imię Chrystusowe muszą być silni, jeżeli chcą się ostać „w tym dniu złym”, w którym teraz żyjemy. Zachodzi potrzeba przyobleczenia się w „pancerz sprawiedliwości” i obucia w „gotowość Ewangelii pokoju”; trzeba także mieć „miecz Ducha, którym jest Słowo Boże” – Efezj. 6:10-17.

My, którzyśmy przywdziali „zupełną zbroję Bożą” i do pewnego stopnia umiemy już walczyć „mieczem Ducha”, czyli prawdami na czasie ze Słowa Bożego, powinniśmy teraz używać tego dla dobra tych, co pomocy potrzebują. Trzeba im dopomóc do prędkiego przywdziania zupełnej zbroi, aby mogli być zabezpieczeni przed coraz gęstszymi strzałami onego nieprzyjaciela, aby mogli uniknąć błędów zewsząd ich otaczających i aby mogli powstać z chwilowego upadku i wzmocnić się w Panu.

Usługujący aniołowie

Psalm 91 zdaje się więc być obrazem obecnego czasu, a my mamy starać się, aby być tymi aniołami wspomnianymi w naszym tekście. Ci aniołowie, czyli słudzy, to przede wszystkim dzieci Boże. Mają one służyć braciom. Tego wysokiego zaszczytu Bóg udzielał swemu ludowi przez cały Wiek Ewangelii. W wypadku naszego Pana aniołowie, duchowe istoty, służyli Mu, a także niektórym apostołom. Aniołowie ukazywali się i służyli w pewnych okolicznościach. Pismo Święte mówi, że aniołowie są „*duchami usługującymi, którzy na posługę bywają posłani dla tych, którzy zbawienie odziedziczyć mają*” – Hebr. 1:14. Jednakże nie mamy powodu przypuszczać, że Bóg będzie posługiwał się duchowymi istotami w takiej służbie, która może być wykonana przez Jego lud.

Z tego psalmu widzimy, że w obecnym czasie członkowie „nóg” są w szczególniejszym niebezpieczeństwie potknięcia się, dlatego potrzebują szczególnej pomocy. Po szczegółowym opisanu różnych terażniejszych sideł następuje nasz werset: „*Aniołom swoim przykazał o tobie (...) byś snać nie obraził o kamień nogi twojej*”. Nasz Pan przy swoim pierwszym przyjsciu powiedział o sobie, że był przepowiedzianym przez proroka kamieniem obrażenia domowi izraelskiemu (Mat. 21:42-45). Apostoł Paweł odwołał się do prorocтва, które mówiło, że Jezus miał być kamieniem obrażenia dla obydwóch domów izraelskich (Izaj. 8:14; Rzym. 9:32,33).

Nasz Pan był kamieniem obrażenia dla cielesnego Izraela w ich czterdziestoletnim okresie żniwa. Podobnie widzimy, że zgodnie z przepowiednią był On także kamieniem obrażenia w ostatnim czterdziestoletnim żniwie. Jego obecność i Jego dzieło w żniwie Wieku Żydowskiego nie były rozumiane ani oceniane. Podobnie i teraz, parousia, czyli obecność Pana nie jest uznawana, a Jego okupowa ofiara jest negocowana. Wydarzenia dzisiejsze są manifestacją Jego obecności. Różne te rzeczy i żywotne prawdy biblijne, jaśniejsze aniżeli kiedykolwiek, są kamieniem obrażenia dla świata, lecz są wielkim błogosławieństwem dla wiernych i czuwających. Prawdziwi ludzie Boży, wstąpiwszy na ten kamień, wzniesieni

są na wyższy punkt zapatrywania i są zachowani od obrażenia. Nauka o okupie i dowody wtórej obecności Pana są niewypowiedzianym wzmocnieniem dla świętych Pańskich.

Obecne wypełnienie się tego tekstu

Widzimy, że „kamień”, o którym mówi nasz tekst, jest symbolicznym kamieniem. Gdy Szatan kusił Jezusa, namawiając Go do spuszczenia się z wierchołka Świątyni, próbował zastosować ten tekst do literalnego kamienia, lecz Jezus rzekł: „*Idź precz, Szatanie*” i odmówił takiego zastosowania Pisma Świętego. Wypełnienie tego tekstu widzimy w obecnym czasie. Wierzmy, że Bóg przygotował posłańców, narzędzia, które były pomocne wszystkim w klasie „nóg”. Narzędzia te były różne. Poselstwo prawdy w formie druku w wielu językach rozeszło się na wszystkie części ziemi, aby wyszukać i podtrzymać członki „nóg” Chrystusowych. Wielu pisało nam, że byli wzmocnieni i wybawieni z niebezpieczeństwa, w jakim się znajdowali. Niektórzy z tych znaleźli się już w stanie niewiary, inni stracili wiarę w Biblię jako Słowo Boże, lecz obecnie są mocnymi w Panu i w sile mocy Jego.

Bóg więc użył te narzędzia i one były tymi usługującymi duchami dla Jego ludu. Nie mówimy, że Bóg wcale nie używa narzędzi niewidzialnych, lecz tu wskazaliśmy te, które są widzialne. Dlatego tekst nasz jest dobrym poselstwem dla nas wszystkich. „*Aniołom swoim przykazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich*.” Jakiegokolwiek trudności przyjdą na lud Boży w niedalekiej przyszłości, niechaj pamiętają i pocieszają się tym, że Bóg jest zdolny zaopatrzyć tych, co są szczerego serca, we wszystko, co jest im potrzebne do zbawienia i że On to uczyni. On nadal będzie używał tych narzędzi i będzie zasiliał lud swój aż do końca drogi. Jeżeli są tacy, którzy nie są prowadzeni w taki sposób, to z tej przyczyny, że coś złego jest w nich samych. Każdy z nas powinien dopilnować, aby był w klasie, do której jest powiedziane: „*Nie spotka cię nic złego*” – Psalm 91:10. To oznacza Boską opiekę aż do końca biegu. □

Watch Tower 1915-374, R 5815, Straż 1933, str. 42-45

Duch zdrowego zmysłu

Życie tego świata, pozbawione rozsądnego celu i ambicji, apostoł nazywa „*marnym [bezowocnym] obcowaniem [życiem], od ojców podanym*” (1 Piotra 1:18). Zwyczaj mozolnego dążenia do bezwartościowych celów jest dziedziczny; ludzie nie zatrzymują się, aby choć przez chwilę pomyśleć, ale podążają tymi samymi koleinami, którymi szli ich ojcowie. Apostoł wskazuje jednak, że my idziemy inną drogą, ponieważ dowiedzieliśmy się, że jesteśmy wykupieni drogocenną krwią Chrystusa. Poprzez Słowo łaski odkryliśmy, że droga, jaką zdąża świat, jest próżna, a wszyscy idą nią na skutek upadku, który spowodował brak zdrowego zmysłu; dowiedziawszy się o tym wielkim wykupieniu, z radością poświęcamy się Temu, który nas odkupił i otrzymujemy Jego ducha – ducha zdrowego zmysłu.

C.T. Russell, *Pojednanie pomiędzy Bogiem i człowiekiem*, str. 258

Winny krzew

■ PAWEŁ LIPIANIN

BYĆ PAŃSKIMI LATOROŚLAMI

Motto: Jan 16:22 – „*I wy teraz smutek macie, ale zasię ujrzę was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt nie odejmie od was*”.

Za kilka miesięcy w gronie naszych duchowych rodzin będziemy obchodzić Pamiątkę śmierci Pana Jezusa, wspominając ostatnie chwile Jego życia i realizując jedyną Pańską prośbę: „*To czynicie na pamiątkę moją*”. Minęło już prawie 2000 lat, gdy Jezus Chrystus wypowiedział te ciągle aktualne dla nas słowa.

Ostatnie pięć dni swego życia Pan Jezus przeżywa bardzo intensywnie. Jeżeli połączymy opisy czterech ewangelistów w jedno opowiadanie, dowiadujemy się, że w tym czasie ukazuje się Żydom jako król, oczyszcza Świątynię z kupców i straganiarzy, dokonuje sądu nad przełożonymi izraelskimi, zapowiada zburzenie Świątyni, ubolewa nad przyszłym losem Jerozolimy, wygłasza prorocstwo o czasach końca, opowiada o dniu sądu... i przekazuje nam wiele innych ważnych nauk. Pan najczęściej przebywał w tym czasie w gronie swoich bliskich przyjaciół. Wiedział, że Jego misja dobiega końca, że musi odejść, że czeka Go cierpienie i śmierć, i wiedział również o prześladowaniach, jakie dotkną Jego naśladowców. Świadomość wydarzeń, które wkrótce nastąpią, mocno się rozmięła z oczekiwaniami Jego przyjaciół i części narodu izraelskiego. Ta sytuacja pogłębiała stan samotności odłączenia, w którym znalazł się nasz Pan na pięć dni przed Paschą... Dlatego szczególnie w tych dniach przekazywał swoim wiernym dużo nauk wzmacniających, z których większość zinterpretują oni poprawnie dopiero po zesłaniu ducha świętego.

Przypowieść, która jest przedmiotem tego rozważania, zapisana jest w Ew. Jana 15:1-8, jednak warto popatrzeć na kontekst, w jakim została wypowiedziana, a więc na wydarzenia opisane w rozdziałach od 13 do 16. Nasz Pan wspólnie z apostołami spożywa ostatnią paschalną wieczerzę. Wstaje od stołu i dając przykład prawdziwej służby – umywa swym uczniom nogi. Tym czynem wprawia ich w zakłopotanie, co potwierdza dosyć nerwowe zachowanie się ap. Piotra. Pozostali uczniowie z pewnością również się dziwili: Jak to? Król Izraela i przyszły wybawca z niewoli rzymskiej pochyla się przed nami i nogi nasze obmywa??? Chwilę potem Pan Jezus wypowiada „ciężkie słowa”: „*Jeden z was mnie wyda*”... na sali zapada cisza... a potem następuje nerwowe podpytywanie: „*Chyba to nie ja, Panie?*”. I w końcu Pan podaje Judaszowi kawałek chleba ze słowami: „*Co czynisz, czyń rychło*”... I znówu smutne słowa Pana: „*Synaczkowie! Jeszcze maluczko jestem z wami*...” Opis ewangelisty Jana bardzo dobrze

oddaje „ciężar” atmosfery tego wieczoru. Pan doskonale widzi i rozumie panujący nastrój, dlatego w odpowiednim czasie umiejętnie reaguje. Podnosi ducha swych uczniów, przekazując im nowe przykazanie o wzajemnej miłości oraz zapewniając, że On sam ich również umiłował. Za chwilę jednak nastrój przygnębienia powraca, gdyż Pan zapowiada Piotrowi, że ten trzy razy się Go zaprze. Z opisu pozostałych ewangelistów wiemy, że zapowiedź zgorszenia się i rozproszenia dotyczyła również pozostałych uczniów.

Jeżeli opis Ew. Jana jest w tej części chronologiczny – a wydaje się, że tak – to widać, że nasz Pan wspólnie odczytywał nastroje swoich słuchaczy. Widząc ich przygnębienie, powiada: „*Niechaj się nie trwoży serce wasze; wiercie w Boga i we mnie wiercie!*”. I pocieszając ich, opowiada o miejscu, które przygotowuje dla nich u swego Ojca, że On jest dla nich drogą i prawdą, i żywotem, że ich prośby zasyłane do Pana Boga w Jego imieniu będą wysłuchiwane i że nie zostawi ich sierotami, bo pošle im „pocieszyciela”. Kolejny raz powtarza, że odejdzie od nich, ale także zapowiada swój powrót i wspólną radość! Zostawia im swój pokój – nie taki, jaki daje świat, i prosi, by się nie lękali i nie trwożyli.

W tym miejscu, przerywając na chwilę nauczanie, mówi: „*Wstańcież, pójdźmy stąd*”. Pan Jezus i uczniowie opuszczają salę, w której wspólnie spożywali ostatnią wieczerzę i udają się w stronę potoku Cedron na Górę Oliwną, gdzie był ogród Getsemane. Idąc drogą Pan Jezus rozmawia z uczniami i w pewnym momencie porównuje siebie do krzewu winorośli, a swego Ojca do winogrodnika. Możliwe, że to porównanie wynikało z wcześniejszej obserwacji Świątyni, a szczególnie drzwi do Świątyni, nad którymi, jak podaje Flawiusz, zwiślały złote kiście winogron. Oprócz znaczenia – Pan sam tę przypowieść wyjaśnia – Jezus wyraża w niej również swoje głębokie uczucia do uczniów. Mówi, że bardzo mu na nich zależy i że nie chce ich stracić! Zachęca do trwania w Jego miłości, jak On trwa w miłości swego Ojca. Pokazuje im coś, co jest jeszcze dla nich bardzo niezrozumiałe – otóż, że mogą stanowić z Nim i Jego Ojcem prawdziwą jedność! Mówi im to, żeby „ich radość była zupełna”. Te słowa musiały ich wzmocnić. Nieważne, że jeszcze nie do końca je rozumieli. ONE MIAŁY MOC!

Widząc ich już nieco silniejszych, Pan zapowiada przyszłe prześladowania... i ma im jeszcze wiele do

przekazania, ale oni teraz nie są w stanie tego przyjąć, powtarza więc słowa o swym odejściu i powrocie, chwilowym smutku i przyszłej trwałej radości i zostawia ich z zachętą do ufności, zapewniając, że On „zwyciężył świat”.

Pan Jezus zostawia nam tu lekcję doskonałego wyczucia nastrojów, a tym samym umiejętnego dobierania odpowiednich treści i form do aktualnych potrzeb słuchających. Przypominają się słowa Salomona z Przyp. 25:11 – „*Jakie jest jabłko złote z wyrzeźbieniem srebrnym, takie jest słowo do rzeczy powiedziane*”.

A oto pouczająca wypowiedź Pana o winnym krzewie z Ew. Jana 15:1-8 oraz kolejne trzy wersety zachęcające uczniów do „trwania w krzewie”.

1. Jam jest ona **winna macica** prawdziwa, a Ojciec mój jestci **winiarzem**.
2. Każdą **latorośl**, która we mnie **owocu** nie przynosi, **odcina**, a każdą, która przynosi **owoc**, **oczyszcza**, aby **obfitszy owoc** przyniosła.
3. Już wy jesteście czystymi, **dla słów**, którem do was mówił.
4. **Mieszkajcież we mnie**, a ja w was; jako **latorośl** nie może przynosić **owocu** sama z siebie, jeśli nie będzie trwała w **winnej macicy**, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie.
5. Jam jest **winna macica**, a wyście **latorośle**; kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele **owocu**; bo beze mnie nic uczynić nie możecie.
6. Jeśliby kto nie mieszkał we mnie, precz wyrzucony będzie jako **latorośl i uschnie**; i zbiorą je, i na ogień wrzucą, i zgoreje.
7. Jeśli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, czegobyściekolwiek chcieli, proście, a stanie się wam.
8. W tym będzie **uwielbiony Ojciec mój**, kiedy **obfity owoc** przyniesiecie, a będziecie moimi uczniami.
9. Jako mię umiłował Ojciec, tak i ja umiłowałem was; trwajcież w miłości mojej.
10. Jeśli przykazania moje zachowacie, trwać będziecie w miłości mojej, jakom i ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w miłości jego.
11. Tomci wam powiedział, **aby wesele moje w was trwało**, a **wesele wasze było zupełne**.

Krzew – winna macica

Pan Jezus porównuje siebie do krzewu winorośli, a więc rośliny, która jak większość roślin ma korzeń, łodygę, gałązki, liście i owoce. Zapis nie wymienia oddzielnie korzenia, ale ponieważ jest to naturalna część składowa rośliny, więc kojarzą nam się zapisy mówiące o naszym Panu jako korzeniu: Izaj. 53:2 – „*Bo wyrósł jako latorostka przed nim, a jako korzeń z ziemi suchej, nie mając kształtu ani piękności; i widzieliśmy go; ale nic nie było widzieć, czemu byśmy go żądać mieli*”; Rzym. 15:12 – „*I zasię Izajasz mówi: Będzie*

korzeń Jessego, a który powstanie, aby panował nad poganymi, w nim poganie nadzieję pokładać będą”. Obj. 22:16 – „*Ja Jezus posłałem Anioła mojego, aby wam świadczył o tych rzeczach we zborach. Jam jest korzeń i rodzaj on Dawidowy, gwiazda jasna i poranna*”. Wersety powyższe potwierdzają nam, że Pan Jezus był tym korzeniem Dawidowym, o którym pisali prorocy. Korzeniem, z którego mieli czerpać nie tylko cielesni Izraelici, ale i poganie. Jest dla nas jasne, że krzew nie będzie rósł bez korzenia. To korzeń jest podstawą dostarczającą soki całej roślinie – poszczególnym latoroślom i owocom. Jeżeli on jest dobry (święty), to i cała roślina jest zdrowa (święta), co potwierdza nam ap. Paweł w Rzym. 11:16. Korzeń i łodyga muszą być też dostatecznie silne, by utrzymać latorośle z ich owocami. Nie mamy wątpliwości, że korzeń krzewu, o którym mówimy, jest święty. Pan Jezus jednak w tym miejscu nie wymienia korzenia jako oddzielnego elementu i nie wskazuje na siebie jako doskonałą indywidualność (choć taką był!), ale pocieszając przygnębionych uczniów, naucza o jedności całego Kościoła, a także o miejscu Jego naśladowców w tym Kościele. Potwierdzają to słowa wypowiedziane przez Pana w modlitwie arcykapłańskiej: Jan 17:21 – „*Aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze! we mnie, a ja w tobie; aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś ty mię posłał*”. Tak więc korzeń to Pan Jezus, ale cały krzew to CHRYSSTUS – kompletne ciało, opisane również przez ap. Pawła w 1 Kor. 12:12-31. Zaproszenie do „mieszkania w Panu” (w krzewie) dotyczy wszystkich wierzących. Wiemy jednak, że nie wszyscy są zainteresowani tą ofertą. Jeżeli skorzystaliśmy z tego zaproszenia i staliśmy się latoroślami, o których Pan mówi w kolejnych wersetach, cenimy to i cieszymy się, bo nad całym krzewem i poszczególnymi latoroślami czuwa winogrodnik, którym jest sam Pan Bóg.

Winogrodnik – Winiarz

Tak! To Pan Bóg opiekuje się Nowym Stworzeniem, bo On jest jego Ojcem. On ten krzew zasadził i On go pielęgnuje. Pan Bóg spładza Nowe Stworzenia, o czym informuje nas wielu świadków – ap. Jan w 1 Jana 5:1, ap. Paweł w 2 Kor. 5:5 oraz ap. Jakub. „*Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z góry jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani zaćmienia na wstecz się wracającego. Który, przeto że chciał, **porodził nas słowem prawdy ku temu, żebyśmy byli niejakiemi pierwiastkami stworzenia jego***” – Jak. 1:17,18. Sam Mistrz i Jego naśladowcy są pielęgnowani przez Winiarza. Tak jak Pan Jezus przez trzy i pół roku swego poświęconego życia był na sądzie (próbie) u swego Ojca, tak wszyscy spłodzeni z ducha są na tym sądzie (próbie) od czasu swego poświęcenia aż do śmierci. Obecnie Pan jest już w chwale u Ojca, ale jako Głowa Kościoła i Korzeń Krzewu pomaga swoim naśladowcom, orędując za nimi. Nie jest jednak ich sędzią, gdyż wówczas byłby „sędzią we

własnej sprawie”. Czy nie powinniśmy obawiać się, że naszym sędzią jest sam Bóg Ojciec, przedstawiany często jednostronnie jako Bóg sprawiedliwy i surowy? Ależ nie! To dobrze, że zajmuje się nami ten, kto nas spłodził, bo Jemu na nas zależy! Nasz Bóg, Ojciec Kościoła, jest Ojcem sprawiedliwości i miłosierdzia, a ponieważ „*miłosierdzie góruje nad sądem*” (Jak. 2:13), to trwając w krzewie – trzymając się Chrystusa – możemy być spokojni. Wiemy, jak źle skończyła się historia przedpotopowego świata, który był poddany aniołom (Hebr. 2:5). Wiemy, jak niedoskonałe są ludzkie sądy. Boimy się oceny innych ludzi, że źle zostaniemy zrozumiani, że nasze intencje zostaną źle odczytane, sami często nie potrafimy sami siebie rozsądzić, targają nami różne niepewności, np. czy dobrze rozbieramy Słowo Prawdy, czy nasze postępowanie wobec dzieci, rodziny czy braci jest zawsze słuszne, czy jesteśmy odpowiednim światłem dla otoczenia, w którym przebywamy? „*Ale Bóg sędzia, tego poniża, a owego wywyższa*” – Psalm 75:8 i On wie najlepiej, jak kierować naszym życiem, żebyśmy nie zabuli naszego powołania, ale uczynili je pewnym. Jest po prostu najdoskonalszym Winiarzem, który potrafi dbać o każdą poszczególną latorośl krzewu.

Latorośle

W 5. wersecie Pan Jezus wprost nazywa apostołów latoroślami i wskazuje na ich zależność od Niego, tak jak latorośle są zależne od soków transportowanych przez łodygę i korzeń krzewu.

Ale czy my, współcześni wierzący, możemy również czuć się latoroślami tego krzewu? Tak, jeżeli tylko uwierzyliśmy w Pana Jezusa i złożyliśmy w Nim nasze nadzieje. Potwierdzają to słowa Pana zapisane w Ew. Jana 17:20 – „*Nie tylko za tymi proszę, lecz i za onymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię*”.

Być bezpośrednim stworzeniem Bożym i częścią Chrystusa to wielka radość, ale też wielka odpowiedzialność. Winiarz nie akceptuje bowiem latorośli, które nie owocują.

Owoce

Pan Bóg oczekuje od swoich Nowych Stworzeń czegoś konkretnego: Pisze o tym ap. Paweł w Rzym. 7:4 – „*A tak, bracia moi! i wyście umartwieni zakonowi przez ciało Chrystusowe, abyście się stali inszego, to jest tego, który wzbudzony jest z martwych, abyśmy **owoc** przynosili Bogu*”.

Jaki to ma być owoc, odpowiadają dwa poniższe wersety:

Efezj. 5:9 – „*Bo owoc Ducha zależy we wszelakiej dobroci i w sprawiedliwości, i w prawdzie*”; Gal. 5:22 – „*Ale **owoc** Ducha jest miłość, wesele, pokój, nieskwapliwość, dobroć, wiara, cichość, wstrzeźliwość*”.

Owoc widać, można cieszyć nim wzrok, można delektować się jego smakiem. Chciałoby się więc

powiedzieć, że owoce to po prostu uczynki. Zresztą potwierdza to ap. Jakub pisząc, że „*wiara bez uczynków jest martwa*”. Tak, niewątpliwie musimy potwierdzać uczynkami nasze dobre chęci, naszą wiarę, nadzieję, miłość. Jednak w powyższych słowach ap. Paweł nie wymienia uczynków, ale: dobroć, właściwe poczucie sprawiedliwości, znajomość Prawdy, a więc mówi o sferze naszych uczuć i myśli. To właśnie w sercu i umyśle mają pojawić się prawdziwe owoce, które „materialnie, fizycznie” będą uzewnętrzniane przez codzienne uczynki i zachowanie, ale jako same z siebie niematerialne przetrwają na wieki!

Bo czy Panu Bogu potrzebne są nasze uczynki? Owszem, na pewno są Mu przyjemne, bo Apostoł pisze w Hebr. 13:15 – „*Przetoż przez niego ofiarujmy Bogu ofiarę chwały ustawicznie, to jest **owoc warg** wyznawających imieniowi jego*”. Czy nie jest jednak tak, że przede wszystkim są one dla nas samych i otoczenia namacalnym dowodem, że nasze wnętrza się zmienia, że właśnie pojawiają się w nas prawdziwe owoce DUCHA?

Czasami myśląc, że owoce to uczynki, możemy domagać się ich od innych lub sami możemy mieć poczucie winy, że za mało pracujemy, nie widać efektów naszej pracy np. w postaci rzeszy nowo nawróconych.. Możemy zapomnieć, że „*z uczynków nie bywa usprawiedliwione żadne ciało...*”.

Z drugiej strony wszyscy wiemy, że owoców ducha nie otrzymujemy w sposób cudowny czy nadprzyrodzony. One muszą zostać wypracowane i nie da się ukryć, że najlepiej je osiągnąć właśnie pracując, a więc „czyniąc dobre uczynki”. Szukajmy więc sobie prac i zajęć, które będą pomagały wypracowywać owoc przyjemny Bogu zgodnie z radą Apostoła zapisaną w Kol. 1:10 – „*Abyście chodzili przystojnie przed Panem ku wszelkiemu jego upodobaniu, w **każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej***”.

Jeżeli to zaniedbamy i nie zaczniemy owocować, nasz doskonały Winogrodnik, pomimo swego wielkiego miłosierdzia, odetnie nas od swego Krzewu.

Odcinanie

Rzeczywiście gałązki, które nie wydają owocu, są w krzewie winnym zbyteczne. Zabierają cenne soki potrzebne tym, które owocują. Nieużyteczny sługa z innej Pańskiej przypowieści otrzymał naganę za to, że zakopał swój talent i nie przyniósł żadnego pożytku. „*Ducha nie zagaszajcie*” – poucza nas ap. Paweł w 1 Tes. 5:19. A jak to jest w moim życiu? Czy wyrabiam w sobie dobroć, miłość, cichość i pozostałe owoce DUCHA? Jeżeli nie, to groźba odcięcia może dotyczyć również mnie. Pan Bóg eliminuje z wybierającego się Kościoła te jednostki, które zupełnie zagasiły ducha, straciły wiarę i nadzieję, które uprzednio złożyły w Chrystusie. Zdarza się czasami,

że jesteśmy zmuszeni „wyłączyć” kogoś z naszej społeczności. Nie wolno nam jednak tej czynności mylić z Bożym „odcięciem”. My nie mamy kompetencji do odcinania, bo nie my jesteśmy winiarzami. Pamiętajmy, że „wyłączenie” powinno być ograniczeniem komuś społeczności w celu ostatecznego napomnienia go. Natomiast odcięcie dokonywane przez Pana Boga to zupełna eliminacja z Ciała Chrystusowego. Naucza o tym ap. Paweł w Hebr. 10:26-31, kończąc słowami: „Straszną rzeczą jest wpaść w ręce Boga żywego”.

Oczyszczanie

Aby powyższe słowa nie musiały dotyczyć nas, wydawajmy owoce i poddawajmy się ciągłemu procesowi oczyszczania. Pan Bóg bowiem oczyszcza te latorośle, które wydają jakikolwiek owoc. Winiarz oczyszcza krzew z niepotrzebnych gałązek i liści, aby owocujące latorośle miały większy dostęp do światła i soków transportowanych z ziemi. W Kościele Pan Bóg, który zna nasze potrzeby, usuwa różne przeszkody, które stoją nam na drodze do lepszego zrozumienia światła Ewangelii i do czerpania wody ze „studni żyjącego”. Obcinanie pędów może być bolesne dla latorośli, ale jest niezbędne. Doświadczenia i kłopoty, które napotykamy w życiu, jeżeli są dobrze zinterpretowane, potrafią nas zatrzymać, zawrócić z błędnej drogi, oczyścić nasze pole widzenia. Zauważcie, że gdy nas coś zabolilo albo ktoś bliski nam zachoruje, natychmiast nabieramy dystansu do spraw materialnych, tych codziennych. Od razu porządkują nam się priorytety. Rzeczy błahe (codzienne) schodzą na drugi plan, a odwołujemy się do tych najważniejszych – duchowych. Zresztą „...jeśli jesteście bez karania, którego wszyscy są uczestnikami, tedy jesteście bękartami, a nie synami” – naucza ap. Paweł w Hebr. 12:8.

Ale Pan Jezus w tym miejscu nie tyle zapowiada karanie, co pociesza i dodaje otuchy. W wersecie 3. czytamy bowiem: „Już wy jesteście czystymi dla słów, którym do was mówił”. Słowa Pana miały siłę oczyszczającą. Mają tę siłę i teraz! Tak jak woda w umywalni na dziedzińcu Przybytku omywała ciała kapłanów, tak słowa naszego Mistrza oczyszczają nasze często skalane codziennością ciała. Musimy sięgać do Pańskich słów, szczególnie dzisiaj, gdy Przeciwnik przypuścił na wierzących zmasowany atak biznesowo-elektroniczno-medialno-rekreacyjny... zniechęcając ich do pracy na rzecz Królestwa Bożego.

Pańskie słowa oczyszczają, bo w większości nawołują do zdystansowania się od ziemskich rzeczy. Są coraz mniej popularne, bo zachęcają do cichości i pokory, gdy modny jest rozgłos i sukces. Ale dają pokój. Ten prawdziwy. Pokój nie z tego świata.

Obfitszy owoc

W wyniku pielęgnacji krzewu przez Winiarza latorośle wydają obfitszy owoc. Tak jak systematycznie

pielęgnowane drzewko wydaje coraz dorodniejsze owoce, tak ludzie wierzący stają się szlachetniejsi, wyciągając właściwe wnioski z przeżywanego doświadczenia oraz stosując w codziennym życiu naukę Pisma Świętego. Ta szlachetność charakteru powinna być dostrzegalna we wzajemnym współżyciu ludzi wierzących, ponieważ Pan Jezus powiedział: „A tak z owoców ich poznacie je” – Mat. 7:20.

Pan Jezus wyjaśnia również, że tym obfitszym owocem będziemy uwielbiać Jego Ojca! To jest właśnie cel wydawania owocu: Uwielbienie Wszechmogącego! Czy to nie wspaniałe, że im więcej będziemy pracować nad sobą, tym bardziej Pan Bóg będzie uwielbiany? Jest to więc piękne zadanie, ale wiąże się z odpowiedzialnością. „Nie jesteśmy sami swoi” – tzn. nie żyjemy sami dla siebie. „Wszystko co czynicie, ku chwale Bożej czyńcie”.

Mieszkanie w Panu

Latorośl oderwana od krzewu nie przedstawia dla Winiarza żadnej wartości. Pan Jezus zachęca do mieszkania w Nim, gdyż wie, że bez Jego wstawienia i usprawiedliwiającej mocy Jego krwi jesteśmy niczym w oczach Pana Boga. Jeśli ktoś liczy, że osiągnie zbawienie samodzielnie, tylko dzięki własnym uczynom, na pewno gorzko się zawiedzie. „Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” – pisze ap. Paweł w Efezj. 2:8,9.

Zapatrzcie się w siebie, we własną działalność, zapomnienie, że wszystko – również nasze talenty – mamy z łaski Bożej, niesie ze sobą niebezpieczeństwo odsunięcia się od Pana i...

Uschnięcia

Wspomina o tym wersecie 6. Pojedynczej latorośli potrzebna jest ciągła łączność z Krzewem, a także z innym latoroślami.

Nadłamana gałązka usycha, jeżeli nie jest szybko zaleczona. Nadłamanie można więc porównać do odłączenia się wierzącego od społeczności. Bez łączności z Panem i współbraćmi pojedynczy wierzący usycha pomimo tego, że uprzednio mógł być dobrze owocującą latoroślą. Odłączenie nie jest stanem, w którym może rozwijać się Nowe Stworzenie. Pan Jezus naucza, że powinno nas być przynajmniej dwóch lub trzech. W Mat. 18:20 czytamy – „Albowiem, gdzie są dwaj albo trzech zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich”. W odpowiedzi na to Przeciwnik robi wszystko, by nas wewnętrznie podzielić. Wie, że pojedynczo jesteśmy bezsilni, dlatego „...jako lew ryczący obchodzi, szukając, kogo by pożarł”. Dlatego bardzo niebezpieczne są podziały w zborach. Dlatego właśnie mimo wzajemnych uraz musimy szukać drogi do zgody i pokoju. Pozornie najprostszym rozwiązaniem konfliktu wydaje się być rozejście, separacja, rozwód. Często mówimy, że jest to „mniejsze zło” lub „zło konieczne”. Być może zapominamy, że zło zawsze jest złem,

a każde odłączenie od społeczności grozi całkowitym wyizolowaniem i utratą łączności z Chrystusem. Proces usychania może trwać długo. Najpierw zaciera się prawdziwy cel powołania, następnie coraz bardziej mgliste i nienamagalne stają się obietnice słowa Bożego, duch zaczyna przygasać, dostrzega się wokoło brak miłości, wyolbrzymia się wady współbraci, dochodzi do konfliktów, które przeradzają się w stan nie do zniesienia... Ap. Paweł napisał: „Dlatego między wami wiele jest słabych i chorych, i niemało ich zasnęło” – 1 Kor. 11:30. Tak. Jeżeli ogarnie nas opisany powyżej stan i w porę nad nim nie zapanujemy, na pewno „uschniemy” lub „zaśniemy”, jak to określił Apostoł.

Wesele zupełne!

Pomimo zawartych w przypowieści ważnych ostrzeżeń, wydzwięk całości jest bardzo optymistyczny. W wersecie 11. Pan Jezus wyjaśnia, jaki był cel tej ciekawej wypowiedzi: „Tomci wam powiedział, aby wesele moje w was trwało, a wesele wasze było zupełne”. To prawdziwe wesele, tę prawdziwą żywą Pańską radość można osiągnąć tylko po przez trwanie w CHRYSTUSIE. Poprzez kroczenie drogą, którą wytyczył nam Pan i ciągle trwanie w Jego miłości.

Pocieszająca jest także świadomość, że Cudowny Boży Krzew Winorośli wyda wspaniałe owoce! Wierzymy gorąco, że ten owoc jest teraz gromadzony. Chcielibyśmy na pewno wszyscy mieć tę łaskę uczestniczenia w jego wytwarzaniu. Módlmy się o to gorąco, pamiętając, że i my będziemy z niego korzystać i wszyscy ludzie doprowadzani do społeczności z Panem Bogiem. O tym owocu Pan Jezus powiedział jeszcze tak: „Ale powiadam wam, iż nie będę pił odtąd z tego rodzaju winnej macicy, aż do dnia onego, gdy go będę pił z wami nowy w królestwie Ojca mego” – Mat. 26:29.

Obyśmy znaleźli się wśród tych, z którymi Pan będzie pił „nowy kielich” z tego wspaniałego owocu w Królestwie Ojca swego!

Są takie momenty w życiu, najczęściej przeżywane w gronie przyjaciół-braci, kiedy czujemy namiastkę tej Pańskiej radości w pełni... Marzymy wówczas, by te chwile nigdy się nie kończyły...

Gdy jednak potem ogarną nas chwile smutku i przygnębienia, tak jak uczniów w wieczerniku, wspomnijmy na słowa Pana zacytowane na wstępie: „I wy teraz smutek macie, ale zasię ujrzą was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt nie odejmie od was”. □

Pocieszajcie bojaźliwych

■ LESZEK SZARKOWICZ

CZY JESTEŚMY SOBIE POTRZEBNI?

„*Wzywamy was też, bracia, napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich*” – 1 Tes. 5:14 (BW).

Chciałbym podzielić się rozważaniem na temat pocieszania. Dlaczego? Skąd pomysł takiego tematu? Zauważyłem, że kiedy nasi bliscy potrzebują pocieszenia, często nie wiemy, jak się wobec nich zachować. Zastanawiamy się, czy w ogóle powinniśmy ich pocieszać, a jeżeli tak, to kiedy i w jaki sposób. Czasami zdarzają się w życiu sytuacje paraliżujące, wobec których jesteśmy bezsilni. Przynajmniej tak się czujemy.

Apostoł Paweł dzięki swojej wiedzy, doświadczeniu i duchowi, jaki posiadał, miał świadomość, że takie problemy będą mieć naśladowcy Jezusa przez cały czas istnienia drogi za Jezusem. Apostoł wiedział również, że pojawi się zwątpienie. Świadom tego mówi tak: „*Wzywamy was też, bracia, napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich*” – 1 Tes. 5:14. Wyjątek z tych słów stanowi tytuł rozważania.

Jestem przekonany, że Apostoł miał świadomość, iż będzie potrzeba pocieszania i podtrzymywania

braci i sióstr, słabych i bojaźliwych, ale również tych, o których mówi w 1 Tes. 5:12 „*którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was*”.

Każdy człowiek przeżywa chwile, w których potrzebuje pocieszenia i podtrzymania na duchu, niezależnie od wieku czy pracy, jaką wykonuje.

Spróbujmy wyliczyć kilka sytuacji, w których potrzebujemy pocieszenia i wzmocnienia.

Na podstawie obserwacji przeżyć mężów Bożych można powiedzieć, że takie sytuacje mają miejsce wtedy:

1. Kiedy cierpimy fizycznie jak Ijob.
2. Kiedy jesteśmy zmęczeni jak Mojżesz.
3. Kiedy się boimy jak szpiedzy wysłani do ziemi kananejskiej.
4. Kiedy pojawia się zniechęcenie jak u Eliasza.
5. Kiedy jesteśmy niepewni jak Jan Chrzciciel.

Na pewno jest jeszcze więcej sytuacji, w których jesteśmy słabi i boimy się, ale przestańmy na tych.

Pierwsza, którą wyliczyliśmy, to cierpienie fizyczne.

Biblijnym, bardzo znanym przykładem cierpienia jest mąż Boży Ijob. Opowieść o nim rozpoczyna się tak: „*Był mąż w ziemi Uz imieniem Job; a mąż ten był nienaganny i prawy, bogobojny i stroniący od złego*” – Ijoba 1:1.

Pan Bóg dopuścił na niego dotkliwe cierpienia. W bardzo krótkim czasie stracił majątek, rodzinę, a na dodatek sam ciężko zachorował. Potrzebował pocieszenia. I otrzymał je. Ale czy takie, jakiego potrzebował? Zazwyczaj spodziewamy się pierwszych słów pociechy od najbliższych. Często jednak nie wiedzą oni, jak się zachować i co powiedzieć. Do Ijoba przyszła żona, która patrzyła codziennie na jego ból i powiedziała: „*Czy jeszcze trwasz w swojej pobożności? Złorzecz Bogu i umrzyj!*” – Ijoba 2:9. Była kobietą kochającą i miała świadomość, że gdy Ijob będzie złorzeczył Bogu, to umrze. Patrząc na ból męża nie widziała lepszego rozwiązania dla niego niż śmierć. Często nie wiem, co powiedzieć w podobnych sytuacjach. Warto się pomyśleć nad tym, czy pocieszenie jest naszą mocną stroną? Czy potrafimy wtedy znaleźć odpowiednie słowa? Co na słowa żony odpowiedział Ijob? „*Mówisz, jak mówią kobiety nierozumne. Dobrze przyjmujemy od Boga, czy nie mielibyśmy przyjmować i złego? W tym wszystkim nie zgrzeszył Job swymi ustami*” – Ijoba 2:10. Zdenerwował się na swoją żonę, ale nie był dla niej przykry. Bywa, że gdy my mamy czasem jakiś problem, niestety nie potrafimy być mili i łagodni dla bliskich. Informacja o nieszczęściu rozeszła się wokół. Do Ijoba przyszło trzech jego przyjaciół. Przez siedem dni siedzieli i nic nie mówili. Po tych dniach Ijob rozpoczął rozmowę. Kiedy zaczęli mówić przyjaciele, to ich słowa przerosły się w oskarżenie Ijoba.

Podobną sytuację odwiedzenia przez trzech przyjaciół w chwilach smutku przeżyłem osobiście. Przyjechali przyjaciele i powiedzieli: Chcemy z wami być. Milczeli, nie pocieszali, nie pytali i nic nie mówili. Później słuchali, trochę popłakali i odjechali. Nie zachowywali się tak, jak przyjaciele Ijoba. Dobrze jest mieć takich przyjaciół.

Bywa, że staram się innym tłumaczyć daną sytuację. Przypominamy cierpiącemu, że na to jesteśmy powołani, że Pan Jezus też cierpiał, że trzeba być cierpliwym i pokornie znieść doświadczenie. Czy tylko my znamy tę prawdę, a cierpiący brat nie? Takie pocieszenie może go jeszcze bardziej rozdrażnić i upokorzyć, tym bardziej, gdy jest ugruntowany w Prawdzie i przeżył więcej niż my.

Pan Jezus cierpiał w Getsemane. Oczekiwał od swoich uczniów tylko dwóch rzeczy: modlitwy i czuwania razem z Nim.

Niby prosta rzecz do wykonania, ale nawet tego nie otrzymał. Cierpiący bracia też najczęściej potrzebują naszej modlitwy i wspólnego czuwania. Dzisiaj, jeżeli

ktos cierpi, to ta informacja bardzo szybko się rozchodzi. I w drugą stronę różnymi drogami płyną słowa pociechy, za które jest się wdzięcznym.

Pamiętajmy na przyjaciół Ijoba i nie przejmujmy się tym, że nie wiemy, co powiedzieć, aby pocieszyć. Myślę, że gdyby nic nie powiedzieli, to byłoby dla Ijoba większym pocieszeniem. Czasami wystarczy tylko być albo podarować mały kwiatek czy wykonać mały gest, okazując pamięć i łączność z cierpiącym. Bo czasami nie sam ból jest najgorszy, ale samotność w tym bólu. Ze wstydem muszę się przyznać, że w zabieganej rzeczywistości pamiętam o kwiatkach, gdy idę na wesele lub na pogrzeb.

Brat Russell, który jest dla mnie wielkim autorytetem, komentując namaszczenie Pana Jezusa przez Marię powiedział, że kwiaty na trumnie nie umiłą swym zapachem trudów przebytej drogi. Kiedy stoję na pogrzebie z wiązką w ręku, to zawsze przychodzi mi na myśl to wydarzenie i powtarzam sobie: Maria potrafiła i zdążyła zrobić przyjacielowi przyjemność przed jego śmiercią. A ja?

Druga sytuacja, w której potrzeba pocieszenia to zmęczenie.

W Biblii spotykamy wiele takich przykładów. Wybrałem jeden – ten z Mojżeszem.

Jak wszyscy wiedzą, naród izraelski po długim pobycie w Egipcie został przez Pana Boga wyprowadzony z niewoli pod przywództwem Mojżesza. Czy ta wędrówka była łatwa? Nie. Był problem z wodą do picia i jedzeniem. Żydzi otrzymywali w cudowny sposób wodę i manę jako pokarm. Ale to nie były ich jedyne problemy. Zaraz na początku ich wędrówki wyszli przeciwko nim Amalekici. Zdarzenie to zapisane jest w: 2 Mojż. 17:9-12 „*Wtedy rzekł Mojżesz do Jozuego: Wybierz nam mężów i wyrusz do boju z Amalekitami. Jutro ja z laską Bożą w ręku stanę na szczycie wzgórza*”. I faktycznie, na drugi dzień rozpoczęła się walka Izraela z Amalekitami. Mojżesz stał na wzgórzu z laską. Jednak zaszła dziwna sytuacja. „*Dopóki Mojżesz trzymał swoje ręce podniesione do góry, miał przewagę Izrael, a gdy opuszczał ręce, mieli przewagę Amalekici. Lecz ręce Mojżesza zdrętwiały. Wzięli więc kamień i podłożyli pod niego, i usiadł na nim; Aaron zaś i Chur podpierali jego ręce, jeden z tej, drugi z tamtej strony. I tak ręce jego były stale podniesione aż do zachodu słońca*”. Co spowodowało zmęczenie tego wspaniałego i wybitnego męża? W wypadku Mojżesza dźwiganie laski spowodowało osłabienie rąk.

Jakie znaczenie może mieć laska, której tyle razy i w różnych sytuacjach Mojżesz używał? Kiedy wyobrażamy sobie pasterza owiec, to zawsze widzimy go z laską. Pasterz używa laski do prowadzenia swoich owiec. Nie zawsze jest ona do głaskania, ale prowadzi bezpiecznie do wyznaczonego celu. Można również powtórzyć za psalmistą słowa zapisane

w Psalmie 23:4 „*Laska twoja i kij twój mnie pocieszają*”. Możemy przypuszczać, że laska symbolizuje karność. Czy jest możliwe, aby dzieci Boże mogły być zniechęcone postępowaniem w karności? Tak. Patrząc na tak wielkiego bohatera, jakim był Mojżesz, widzimy, że potrzebował pomocy, ponieważ jego ręce słabły. Postępowanie w karności powoduje zmęczenie i wtedy pojawia się potrzeba pomocy.

W jaki sposób możemy podnosić innym ręce?

Zauważyłem kilka razy, jak jeden brat przynosi pieczone przez siebie ciasto na konwencję i częstuje tych, którzy pracują przy obsłudze braci. Mógłbym powiedzieć, że zbędny wydatek, że można przeznaczyć te środki dla braci potrzebujących. Boję się, że Pan Jezus musiałby mnie napomnieć jak Judasza. Gniewałby się na mnie, że nie wniknąłem w serce brata i nie doznałem jego intencji. Poczęstowanie braci ciastem jest końcowym efektem całego procesu.

Najpierw trzeba było pamiętać o tych braciach, którzy będą pracować na konwencji, potem poczuć chęć zrobienia czegoś miłego dla nich, potem tę ochotę zamienić w czyn – kupić składniki i upiec ciasto, i jeszcze je przywieźć. Postępowanie tego brata stało się dla wielu wzorem i pamiętać będziemy go nie dlatego, że pochodzi z takiej czy innej miejscowości, nie za to, że powiedział to czy owo, ale zostanie w mojej pamięci i w pamięci wielu braci i siostr z powodu ciast, które przywoził dla braci. Sprawił swoim uczynkiem przyjemność. W taki sposób starał się podtrzymywać pracującym ręce.

Mojżesz pozwolił sobie pomóc dwóm bliskim osobom. Ci dwaj mężczyźni zauważyli, że ręce Mojżesza opadają i wykorzystali właściwy moment, aby je potrzywać. Gdyby przyszli z pomocą dzień później, byłoby za późno. Zmęczenie wymaga szybkiej reakcji, ale i skutek też może być wnet widoczny.

Trzecia sytuacja, w której potrzebne jest pocieszenie – gdy się boimy.

Przywoływaaliśmy już dzisiaj na pamięć podróż Izraela z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Podczas niej zostało wysłanych dwunastu mężczyzn, aby obejrzeć kraj, do którego Izraelici zmierzali. Każdy z nas, jeżeli wybiera się w podróż, chciałby wiedzieć coś o miejscu, do którego idzie. Podobnie i Izraelici. Wysłał więc Mojżesz dwunastu wywiadowców. I mówi do nich tak: „*I zobaczcie, jaka jest ta ziemia, i czy lud, który ją zamieszkuje, jest silny czy słaby, czy jest nieliczny, czy liczny, i jaka jest ziemia, którą on zamieszkuje, czy dobra, czy zła, i jakie są miasta, w których mieszka, czy to są obozowiska, czy warownie, i jaka jest gleba, czy urodzajna, czy jałowa; czy są na niej drzewa, czy nie ma*” – 4 Mojż. 13:18-20. Poszli. Po czterdziestu dniach wró-

cili. I co przynieśli? Przynieśli piękne owoce tej ziemi i coś jeszcze. Kiedy Mojżesz ich wysłał, chciał, aby przynieśli wieści o pięknie i urodzajności tej ziemi. Oni przynieśli strach. „*I rozpuszczali między synami izraelskimi złą wieść o ziemi, którą zbadali, mówiąc: Ziemia, przez którą przeszliśmy, aby ją zbadać, to ziemia, która pożera swoich mieszkańców, a wszystek lud, który w niej widzieliśmy, to mężowie rośli. Widzieliśmy też tam olbrzymów, synów Anaka, z rodu olbrzymów, i wydawaliśmy się sobie w porównaniu z nimi jak szarańcza, i takimi też byliśmy w ich oczach*” – 4 Mojż. 13:32,33. Znamy tę historię. Pamiętamy, ilu było patrzących pozytywnie? Dwóch. Ilu było tych, którzy widzieli wszystko w czarnych kolorach? Dziesięciu. Cały naród był przerażony. Jozue i Kaleb próbowali pocieszać, ale ich słowa nie uzdrowiły atmosfery. Gdybyśmy znaleźli się w tym czasie w obozie izraelskim, to po której stronie byśmy się opowiedzieli?

Pocieszanie ludzi wystraszonych jest niesamowicie trudne. Jak to robić? Zauważyłem, że dziecko, gdy się boi, to szuka rodziców i tuli się do nich. Słowo matki czy ojca potrafi uspokoić dziecko podczas największej burzy. Podobnie jak ojciec w stosunku do dzieci, zachował się apostoł Paweł podczas podróży do Rzymu. Płynęli statkiem. Zerwała się burza, która nie rokowała szczęśliwego końca. Podczas podróży Apostoł swoim zachowaniem i postawą zdobył autorytet wśród 276 podróżnych. Załoga, która miała świadomość sytuacji, próbowała uciec u wybrzeży Malty. Co zrobił apostoł Paweł? Wstał i mówi: „*Dlatego wzywam was, abyście się posilili, bo to przyczyni się do waszego ocalenia; nikomu bowiem z was nawet włos z głowy nie spadnie. A gdy to powiedział, wziął chleb, podziękował Bogu wobec wszystkich, łamał i zaczął jeść*” – Dzieje Ap. 27:34-36. Apostoł nie tylko słowami, ale uczynkiem pokazał, jak trzeba się zachować. Jaki był skutek? „*A wszyscy oni, nabrawszy otuchy, również się posilili.*” Apostoł dał ludziom poczucie bezpieczeństwa, bo sam był spokojny i sprawiał wrażenie, że wie, co robi. My wiemy, że ten pokój wynikał z głębokiej wiary w opatrzność Bożą. Podobne poczucie bezpieczeństwa dawał Pan Jezus swoim uczniom.

W tych wydarzeniach – tak z apostołem Pawłem, jak i ze szpiegami izraelskimi – widzimy, jaką ważną rolę wśród nas spełniają w chwilach strachu autorytety. Szpiedzi, którzy wrócili z Ziemi Obiecanej, byli dla ludu autorytetem w sprawie oceny tej sytuacji. Apostoł Paweł był autorytetem dla pasażerów statku. Każdy z nas jest dla pewnych osób autorytetem, nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy, dla jak wielu. Dlatego każdy z nas może powiedzieć jak Jozue i Kaleb: „*Jeżeli Pan ma w nas upodobanie, to wprowadzi nas do tej ziemi i da nam tę ziemię, która opływa w mleko i miód, tylko nie buntujcie się przeciwko Panu. Nie lękajcie się ludu tej ziemi*” – 4 Mojż. 14:8,9. Musimy również mieć świadomość, że im dla

większej grupy jesteśmy autorytetem, czyli mówiąc dzisiejszym językiem, idolem, tym większą mamy odpowiedzialność za naszą postawę względem strachu, który pojawia się wokół nas. Czy opłacała się dziesięciu wysłańcom postawa zastraszająca i hamująca? Nie. Ostrożność i rozważa jest zawsze wskazana i potrzebna, ale tylko ostrożność i rozważa. Nasuwa się pytanie, jak rozróżnić ostrożność od strachu? Kiedy postępujemy ostrożnie, to zbieramy i porównujemy wszystkie argumenty: za i przeciw. Widzimy zagrożenia i złe strony tego pomysłu, ale również potrafimy zauważyć korzyści, jakie mogą z niego wyniknąć. Jozue i Kaleb patrzyli ostrożnie, ale się nie bali. Kiedy tylko strach kieruje naszym myśleniem, to widzimy tylko zagrożenia, jak owych dziesięciu szpiegów.

Czwarty punkt, który wspomnieliśmy, to zniechęcenie.

Może się nam wydawać, że zniechęcenie to cecha ludzi słabych, cichych i niewidocznych. Nic bardziej mylnego.

Prorok Eliasz był jednym z największych mężów Starego Testamentu. Czynił cuda, pomazywał królów, miał bliski kontakt z Bogiem. Jest chyba ostatnim człowiekiem, którego możemy podejrzewać o zniechęcenie. A jednak. Gdy przyszedł posłaniec z pogroźkami, wystraszył się Izabeli. Chwilę wcześniej Eliasz stał naprzeciw proroków Baala, zbudował ołtarz dla Pana Boga, złożył ofiarę, wybił proroków Baala, modlił się o deszcz, który Bóg spuścił w odpowiedzi na jego prośbę. Ale kiedy przyszedł posłaniec od złej kobiety, to się wystraszył. Poszedł na puszcę, usiadł pod krzakiem i życzył sobie śmierci. Czy Pan Bóg go opuścił? Na pewno nie. Pan posyła anioła, który daje mu w cudowny sposób chleb i czasę pełną wody. Podobnie i my dzisiaj – otrzymujemy chleb duchowy, czyli zrozumienie głębokich nauk Bożych. Otrzymujemy też dzban z wodą, czyli Słowo Boże, z którego staramy się pić jak najczęściej. Co robi Eliasz? Udaje się na noc do pieczary. Tam Pan go pyta: „*Co tu robisz, Eliaszu? A on odpowiedział: Gorliwie stawałem w obronie Pana, Boga Zastępów, gdyż synowie izraelscy porzucili przymierze z tobą, poburzyli twoje ołtarze, a twoich proroków wybili mieczem. Pozostałem tylko ja sam, lecz i tak nastają na moje życie, aby mi je odebrać*” – 1 Król. 19:9,10. Rozmowa trwała dłuższą chwilę. Eliasz był przekonany, że to już jest koniec, że jest sam, że cały Izrael odszedł od Boga, że nie ma sensu robić cokolwiek, że nie ma dla kogo. Na koniec Pan mówi tak: „*Zachowam w Izraelu jako resztkę siedem tysięcy, tych wszystkich, których kolana nie ugięły się przed Baalem, i tych wszystkich, których usta go nie całowały*” – 1 Król. 19:18. Przez swoje zniechęcenie Eliasz nie widział tych braci, którzy go potrzebowali. Potrzebowali jego pracy,

jego napomnień, jego przykładu, jego gorliwości. Właśnie wtedy, gdy wydawało mu się, że jego praca nie przynosi żadnego skutku, że go nikt nie słucha i wszyscy lekceważą i jego, i Boga, Pan pokazał mu, że go bardzo potrzebuje. A jak my słabi możemy dzisiaj, w czasach naprawdę końcowych, uchronić się przed takim zniechęceniem?

Pan Bóg pokazał nam w Eliaszu trzy sposoby, jak otrzymać pocieszenie:

1. Idź i pracuj. „*A Pan rzekł do niego: Idź, udaj się w drogę powrotną na pustynię damasceńską, a gdy tam dojdiesz, namaścisz Chazaela na króla nad Aramem*” – 1 Król. 19:15.

2. Rozejrzyj się dookoła: pomimo opieszałości wielu serc, ich letniości i obojętności zobacz, ilu jest jeszcze wierzących, gorliwych i chcących Panu służyć.

3. Poszukaj pomocnika. Eliasz tak uczynił: „*Odszedł więc stamtąd i znalazł Elizeusza, syna Szafata, przy orce. Dwanaście zaprzęgów szło przed nim, a on był przy dwunastym. Eliasz podszedł do niego i zarzucił na niego swój płaszcz*” – 1 Król. 19:19.

Zauważyłem, że te sposoby działają również w naszym życiu. Kiedy wraca się do domu z konwencji, na której się pracowało, to wcale nie odczuwa się zniechęcenia i ma się ochotę na następną. Kiedy odwiedza się innych braci, widzi się ich gorliwość, to potem zawsze ma się więcej energii. Również, gdy ma się obok siebie współpracownika, który potrafi inaczej, a czasami i jaśniej spojrzeć na różne sprawy, jest przyjemniej i łatwiej. Myślę, że właśnie z tego powodu do pracy Pan Jezus wysyłał uczniów po dwóch. Również z tej sugestii korzystali później apostołowie.

Kiedy dopadnie nas jednak zniechęcenie i zanim potrafimy skorzystać z tych trzech sugestii, to zapytajmy siebie, komu zależy na zniechęceniu. Zapytajmy, czyj to jest duch? Pan Jezus nawet wisząc na krzyżu pocieszał. Przypomnijmy sobie wspomnianego już Ijoba. Pan zezwolił na doświadczenia, ale „zleceniodawcą” był kto inny. Był nim Szatan.

Dzisiaj żyjemy w podobnym czasie żniwa jak Pan Jezus. On też działał na przełomie wieków. Czy miał łatwiej niż my? Czy zastał wiarę w Izraelu? Absolutnie nie! Przyszedł do swoich, a oni Go nie przyjęli. Ukrzyżowali Go! A czy Go słuchali? Tak, ale Go wcale nie rozumieli. Chodzili za Nim, bo chcieli się najeść i być uleczonymi. Wśród tłumu znalazł tylko garstkę wiernych. Jaki to był procent Izraela? Może dziesiątą, może setną? Ale Pan uznał, że warto poświęcić im czas i energię i mówić, mówić bez końca, nie patrząc na skutek. Skąd miał tyle siły? Myślę, że między innymi z pokory. Nieraz podkreślał, że jest tylko narzędziem w ręku Ojca i przyszedł, aby czynić Jego wolę, a nie swoją. Całą resztę porucił Najwyższemu, wierząc, że On zrobi właściwy użytek z Jego pracy.

Piąta sytuacja, w której potrzebujemy wzmocnienia – gdy jesteśmy niepewni.

Niepewność, tak jak i zniechęcenie, też dotyczy wszystkich – młodych i starszych. Nawet taki mąż jak Jan Chrzciciel, o którym Pan Jezus powiedział „*Nikt z tych, którzy się z niewiast narodzili, nie jest większy od Jana*” – Łuk. 7:28, odczuł niepewność. Kiedy przyszło odosobnienie, niepewność jutra, kiedy usłyszał, że działania Mesjasza są inne niż się spodziewał, to nawet on zaczął wątpić i wysłał do Pana Jezusa swoich uczniów z pytaniem: „*Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego oczekiwać mamy?*” – Łuk. 7:19. Niedawno Jan był pewny, kim jest Jezus, nie chciał rzemyka u Jego sandałów rozwiązać, wzbraniał się przed zanurzeniem Jezusa w wodzie, a dzisiaj jest niepewny, czy aby to jest ten Mesjasz, któremu drogę gotował. Niepewność jest bardzo niebezpieczna i każdemu z nas się zdarza. Co wtedy robić? Kogo prosić o pomoc? Jan Chrzciciel nie poszedł do nauczonych w piśmie, nie poszedł do swoich kolegów. Poszedł do autorytetu. Poszedł do Jezusa. Ciekawie odpowiada i zachowuje się nasz Mistrz. Nie zdziwiło go to pytanie i nie zlekceważył niepewności Jana. Odpowiedział wskazując na owoce swojej pracy. „*Rzekł im: Idźcie i poznajcie Janowi, coście widzieli i słyszeli: Ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, ubogim opowiadana jest ewangelia*” – Łuk. 7:22.

Wśród znaków Pan Jezus wymienił trzy cuda mesjańskie. Żydzi wiedzieli i byli przekonani, że Mesjasz będzie to człowiek, który uczyni trzy cuda: uzdrowi ślepego od urodzenia, uleczy trędowatego i wskrzesi umarłego.

Jan Chrzciciel też o tym wiedział. Dlatego słowa Pana uspokoiły go i upewniły, że to On jest prawdziwym Mesjaszem.

Często powtarzamy, że jesteśmy niedoskonalimi, że nie wszystko robimy tak, jak powinniśmy. Jest to prawda. Nasze decyzje w codziennym życiu, tak w naszej pracy, w rodzinie, wśród naszej braterskiej społeczności, nie wszystkie są trafne, ale ważne jest, aby większość naszych decyzji była właściwa. Pan Jezus powiedział Janowi tak: Patrz, co się dzieje i oceń sam. Patrz na znaki. Obserwuj wnikliwie. Porównaj proroctwa z rzeczywistością. Sprawdź, czy już jestem.

W chwilach niepewności, nie szukajmy utwierdzenia w naszych obawach i lękach, ale szukajmy i pokazujmy innym błogosławieństwa, jakich dostępujemy. Mówmy tak jak Pan Jezus do Jana: Patrz na znaki czasu i nie wąp. Pamiętaj, przytoczę słowa Jezusa z Łuk. 7:23 „*A błogosławiony jest ten, który się mną nie zgorszy*”. Błogosławieni ci, którzy się nie gorszą z Boskich decyzji.

Podtrzymywanie i pocieszanie innych nie jest łatwą sprawą. To nie tylko słowa, ale często uczynki. Kosztuje to czasem czasu i wysiłków, a często i innych środków. Czasami przychodzą myśli, czy to warto? Możemy się narazić na złe zrozumienie, na złą ocenę naszych intencji przez innych braci. Ale kiedy staramy się kogoś nieporadnie pocieszyć, a za chwilę widzimy, jak podchodzi i pyta, w czym mogę pomóc, to mija lęk przed złym zrozumieniem. Gdy widzimy brata czy siostrę, którzy nie tak dawno byli przygnębieni i smutni, a dzisiaj serdecznie się uśmiechają, to możemy powiedzieć, iż naprawdę było warto. Mamy możliwość podtrzymywania rąk innym braciom i siostram. Jeżeli nie będziemy tego robić, to co się stanie? Odpowiedź stanowią słowa Pana Jezusa: „*I odpowiadając, rzekł: Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą*” – Łuk. 19:40. Jeżeli Pan widzi taką potrzebę, to znajdzie inne narzędzie, które wykona za nas to zadanie, ale i nagroda za to przypadnie innym. Takie kamienie pojawiają się rzadko, ale pojawiają się.

Miłe zachowanie tych byłych „kamieni”, ich głębokie badanie Pisma Świętego, ich gorliwe postępowanie bardzo cieszy, ale czy przypadkiem oni nie robią tego, co ja mogłem zrobić dla Boga i dla braci?

Na zakończenie dwa urywki z 1 Listu ap. Piotra, 4. rozdział: „*Lecz przybliżył się koniec wszystkiego. Bądźcie więc roztropni i trzeźwi, abyście mogli się modlić*”. Fakt, że zbliża się koniec, jest niezaprzeczalny. Ale trudno znaleźć słowa w Biblii Świętej, które by mówiły, że to my zdecydujemy, kiedy ten koniec będzie. Jest on nieunikniony, ale kiedy i w jaki sposób przyjdzie – o tym nie my mamy decydować. Naszym zadaniem jest nakaz Apostoła: „*Usługujcie drugim tym darem łaski, jaki każdy otrzymał, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeśli kto mówi, niech mówi jak Słowo Boże. Jeśli kto służy, niech czyni to z mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa. Jego jest chwała i moc na wieki wieków. Amen.*” □

„*Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał; cóż może mi uczynić człowiek?*” – Hebr. 13:6

Świat często podziwiał opanowanie pokornych ludzi Bożych w okolicznościach, które nawet w sercach najodważniejszych mogłyby wywołać bojaźń. Jednak, aby prowadzić taki tryb życia, który by przynosił chwałę naszemu Bogu i pomnażał w nas Jego łaski, przez co moglibyśmy mądrze i odważnie witać próby i trudności przychodzące na nas jako chrześcijan, przedstawicieli Króla niebios oraz z radością przyjmować te wszystkie doświadczenia, jest konieczne, aby nasze serca pozostawały w harmonii z Bogiem, aby przez nas wykonywała się wola Jego, a nie nasza i abyśmy oddalili ludzką bojaźń, która usidla. Nie potrafimy dokonać tego naszą własną siłą, lecz siłą samego Pana Boga. Wiemy, że należy bać się Jahwe, a nie słabego śmiertelnika. Sprawiedliwi są tak odważni jak lwy, tak delikatni jak gołębice, tak pokorni jak owce. To szczególne połączenie odwagi, delikatności i pokory powinno charakteryzować każdego chrześcijanina. R 5540:5

Pieśni wieczorne, 10 grudnia

Ojciec nasz...

■ JAN KOPAK

„...LECZ WZIĘLIŚCIE DUCHA SYNOSTWA”

„A wy tak się módlcie: Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje...” – Mat. 6:9 (BW).

„A gdy on w pewnym miejscu modlił się i zakończył modlitwę, ktoś z jego uczniów rzekł do niego: *Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczył uczniów swoich. Wtedy rzekł do nich: Gdy się modlicie mówcie: Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje, przyjdź królestwo twoje...*” – Łuk. 11:1,2.

Pan Jezus podczas swojej misji na ziemi, często się modlił do swego Ojca. Zaraz po chrzcie w Jordanie „*modlił się i otworzyło się niebo, i zstąpił na niego duch święty...*” – Łuk. 3:21,22. Modlił się również na osobności (Łuk. 5:16) i w obecności uczniów (Łuk. 9:18). Przez cały czas swojej misji miał osobisty kontakt z Ojcem przy różnych okazjach i problemach, które miał do rozwiązania. I tak przed wyborem spośród uczniów dwunastu apostołów spędził na modlitwie całą noc (Łuk. 6:12-13) oraz w obecności Piotra, Jana i Jakuba na Górze Przemienienia (Łuk. 9:28-29). Uczniowie byli częstymi obserwatorami Jego modlitw, sami jednak nie korzystali ze wzoru Pana i modłów nie odprawiali, co spotykało się z zarzutem faryzeuszy, że „*uczniowie Jana często poszczą i odprawiają modły, podobnie i uczniowie faryzeuszy, twoi zaś jedzą i piją*” – Łuk. 5:33. Pan o dziwo nie potępił uczniów, że istotnie nie byli zainteresowani, by uczestniczyć w modlitwach, wręcz ich usprawiedliwiał przed faryzeuszami. Możemy się domyślać, że Pan oczekiwał, by zainteresowanie potrzebą modlitwy wyszło od samych uczniów, a nie było wymuszone Jego nakazem. Tak też się stało, jak podaje ewangelista Łukasz 11:1; gdy Pan się modlił, któryś z Jego uczniów zwrócił się z prośbą: „*Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczył uczniów swoich*”. Pan chętnie spełnił prośbę i podał piękny wzór modlitwy, zawierającej w krótkich słowach wszystkie wartości, jakimi powinna się charakteryzować każda modlitwa. Wzór modlitwy Pańskiej jest niedoścignionym wzorem, z którego naśladowcy Pana powinni korzystać i korzystają przez cały czas Wieku Ewangelii. Jest w niej wskazówka, jak i do kogo należy adresować nasze modlitwy, co w pierwszej kolejności modlitwa powinna wyrażać, o co powinniśmy prosić i z jakim stanem serca i uczuć powinniśmy przystępować do tronu łaski.

Należy szczególnie zwrócić uwagę, że Pan polecił zwracać się w naszych modlitwach do Pana Boga słowami: „Ojciec nasz”. Sam też we wszystkich swoich modlitwach tak się zwracał do Ojca. „*Wysławiam cię, Ojciec, Panie nieba i ziemi...*” – Mat. 11:25, przy grobie Łazarza: „*Ojciec, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał, a*

ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchasz...” – Jan 11:41,42. W swoich rozmowach z uczniami i podczas kazań, z reguły, gdy mówił o Bogu, nazywał Go Ojcem. „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*”, „*Ojciec mój jest większy niż ja*”, „*A sam Ojciec, który mnie posłał, wydał o mnie świadectwo*”. Ewangelie zawierają bardzo wiele takich świadectw, gdy Jezus podkreślał swoje pochodzenie z przedludzkiej egzystencji. Żydzi oburzali się, że Boga nazywał swoim Ojcem: „*Dlatego też Żydzi tym usilniej starali się o to, aby go zabić, bo nie tylko łamał sabbat, lecz także Boga nazywał własnym Ojcem, i siebie czynił równym Bogu*” – Jan 5:18. Gdy Pan Jezus mówił o Bogu, to z reguły dodawał, że jest On Ojcem: „*...gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem zanim go poprosicie*” – Mat. 6:8. „*Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa, o pokarm żywota wiecznego, który wam da Syn Człowieczy: na nim bowiem położył Bóg Ojciec pieczęć swoją*” – Jan 6:27. Żydzi, pobudzeni do zazdrości, również mówili, że Bóg jest ich Ojcem: „*My nie jesteśmy zrodzeni z nierządu; mamy jednego Ojca, Boga*” – Jan 8:41. Pan zaprzeczył temu, udowadniając, że ich postępowanie przeczy temu i wskazuje, że ich ojcem jest diabeł (Jan 8:44).

Cieleśny Izrael nie był domem synów, lecz domem sług, dlatego Żydzi nie zwracali się i nie zwracają się nadal do Boga jako do ich ojca. Bóg przez proroka Malachiasza gromi kapłanów, że choć przypisywali sobie bycie dziećmi Boga, to jednak nie oddawali Mu należnej czci, nie tylko jako dzieci, ale nawet jako słudzy. „*Syn czci ojca, a sługa swojego pana. Jeżeli jestem ojcem, to gdzież jest moja cześć? A jeżeli panem, to gdzież jest bojaźń przede mną?*” – Mal. 1:6. Wprawdzie są w Starym Testamencie miejsca, w których Bóg jest nazywany ojcem Izraela: Jer. 31:9 „*...gdyż jestem ojcem dla Izraela, a Efraim jest moim pierworodnym*” czy Jer. 3:19 „*Ja wprawdzie myślałem: Jakżebym chciał uznać cię za syna i dać ci w dziedzictwo ziemię uroczą, najpiękniejszy klejnot narodów! I myślałem, że będziecie na mnie wołać: Mój Ojciec! I nie odwrócicie się ode mnie*”, to jednakże są to świadectwa prorocze, że ten naród był przygotowywany, by stał się dzieckiem Bożym. Mojżesz w swojej pieśni proroczo przepowiadał, co będzie powodem, że naród ten nie osiągnie tego stanu w jego obecnej sytuacji. 5 Mojż. 32:5-6 „*Źle postąpili wobec niego (Boga) – Nie są synami jego przez przywary swoje – ród krnąbrny i przewrotny. Czy Panu tak odpłacicie, ludu głupi i niemądry? Czyż nie jest on Ojcem twoim? Czy nie on cię stworzył i utwierdził?*”

„W związku z tym, że Izrael był domem sług, zwracanie się do Boga jako ojca nie było używane. Najczęściej używano zwrotów: Adonai, Elohim i rzadziej Jahwe. Modlitwy kierowane do Boga były i nadal są zasyłane z powołaniem się na ojców, np.: Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, Boże ojców naszych! Wszechmogący! Jedyny! itp. Najczęściej jednak używany jest zwrot Adonai (Pan). Zwrot ten wyraża trwałą więź i bliskość modlącego się z Bogiem, a nadto wskazuje na dystans, jaki poddany winien zachować w stosunku do swego Pana. Adonai stało się powszechnym określeniem Boga w judaizmie, ponieważ z obawy przed profanacją nie ośmielano się już wymawiać imienia Jahwe, jednocześnie Adonai traci sens trwałego związku i bliskość człowieka z Bogiem, i jako wyraz absolutnej inności Boga otrzymuje znaczenie 'Wszechwładny'" (Praktyczny Słownik Biblijny, Inst. Wyd. PAX).

Pan Jezus w swoim nauczaniu, chciał uświadomić słuchaczy, a szczególnie uczniów i Jego naśladowców, że przyszedł z nieba jako Syn Boży, aby: „...jako sprawca zbawienia, wielu synów przywiódł do chwaly” – Hebr. 2:10. Przy każdej okazji wskazywał, że ci, którzy Go przyjmują, otrzymują prawo nazywania Boga swoim Ojcem. Ciekawym wydaje się być fakt, że Pan w rozmowie z Samarytanką, na pytanie, gdzie należy Bogu oddawać cześć, czy na górze Garizim, czy w Jerozolimie, odpowiedział: „Niewiasto, wierz mi, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu. Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawać Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali” – Jan 4:20-24. Samarytanka nie należała do ludu Izraela, mimo to Pan wskazał, że i dla nich Bóg będzie Ojcem, i gdy ta godzina nadejdzie, będą oddawali należną cześć Bogu jako Ojcu.

Pan Jezus już jako chłopiec w wieku 12 lat odpowiada swoim rodzicom: „Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, ja być muszę?” – Łuk. 2:49.

Po rozpoczęciu swojej misji, w kazaniu na górze, wielokrotnie mówiąc o Bogu, używa zwrotu „Ojciec”: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”; „Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie”; „Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mat. 5:16,45,48). Właśnie podczas tego kazania uczył, jak uczniowie Jego powinni kierować swoje modlitwy do Boga, i w jakim stanie serca wyrażać prośby, aby mogły być wysłuchane: „Ale ty gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie” – Mat. 6:6. Jest to ogromny przywilej, często niedoceniany przez naśladowców, gdy nie zwracamy się do naszego miłosiernego Boga jak do Ojca. Często wydaje się, że nazywanie Go swoim Ojcem jest zbyt spoufalaniem i wolimy w naszych modlitwach używać zawołania: Boże,

Stworzycielu, Wszechmogący, Jedyny, natomiast przed używaniem zwrotu „Ojcze” często czujemy się onieśmieleni. A przecież mamy mnóstwo dowodów z nauki naszego Pana i apostołów, że została nam dana wielka łaska, że poświęcając nasze życie w ofierze Panu stajemy się dziećmi Bożymi. Apostoł święty Paweł w Liście do Rzymian 8:14-15 pisze: „Bo ci, których duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi. Wszak nie wzięliście ducha niewoli, by znowu ulegać bojaźni, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze!” Dalej Apostoł pisze, że dzięki temu staliśmy się dziedzicami rozlicznych łask Bożych już obecnie, a w przyszłości będziemy uczestniczyć w uwielbieniu z Chrystusem. Przywilej zwracania się do Boga „Abba” jest bardzo osobistym, intymnym, przysługującym wyłącznie tym, którzy naprawdę czują się być dziećmi swego Ojca.

„Abba” to słowo aramejskie, którym w tonie poufałości zwracano się do ojca i które odpowiada naszemu zdrobniałemu „tatus”. Do ojca mogli się w ten sposób zwracać tylko członkowie rodziny, zwłaszcza dzieci, ale nie słudzy. W odniesieniu do Boga określenia tego nie używa się przed Chrystusem. Żyd nigdy nie odważyłby się tak nazywać Boga. Chrystus chętnie używając tego słowa w odniesieniu do Boga dokonał przełomu w naszych stosunkach z Bogiem. Bóg objawił się w Nim jako kochający Ojciec, do którego my także możemy odtąd mówić „Abba”. W Chrystusie nie jesteśmy już sługami, ale staliśmy się dziećmi Bożymi” (Praktyczny Słownik Biblijny, Inst. Wyd. PAX).

Pan Jezus w Getsemane modlił się słowami: „I mówił: Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz, oddal ten kielich ode mnie; wszakże nie ja chcę, ale co ty” – Mar. 14:36. Będąc już na krzyżu, modlił się do Boga za swoich oprawców: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” – Mar. 23:34. Jedyny raz, który mamy zanotowany w Ewangeliach, gdy Pan zawołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”, ale to było w dramatycznej sytuacji, gdy Ojciec na chwilę zakrył swoje oblicze, by Pan doświadczył stanu człowieka znajdującego się w oddaleniu od swego Stwórcy. W chwili agonii znowu jednak zwraca się do Ojca głosem: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego. I to powiedziawszy skonał” – Łuk. 23:46.

Jak więc wynika ze świadectw naszego Zbawiciela i Jego apostołów, zwracanie się do naszego Boga miłości jako do Ojca jest naszym wspaniałym przywilejem. Gdy czujemy się być dziećmi Bożymi, jest to miłe przed Jego obliczem. Apostoł Paweł, pisząc list do braci Galacjan, uświadamia nam: „A ponieważ jesteście synami, przeto Bóg zesłał ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: Abba, Ojcze! Tak więc już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem, a jeśli synem, to i dziedzicem przez Boga” – Gal. 4:6-7.

Brat Russell na pytanie: ‘Czy poświęceni są synami Bożymi istotnie czy tylko są poczytani za synów?’ w „Książce Pytań i Odpowiedzi” na str. 603 tak odpowiada:

„Poświęceni wierni są istotnie synami Bożymi. Pismo Święte tak sprawę tę określa. *„Teraz synami Bożymi jesteście, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziecie; lecz wiemy, iż gdy się On objawi, podobni Mu będziecie; albowiem ujrzymy Go tak jako jest”* – 1 Jana 3:2. *„Stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowymi stały”* – 2 Kor. 5:17. Albo jesteś istotnie synem Bożym, albo nie jesteś nim wcale. Jeżeli uczyniłeś właściwe poświęcenie i Bóg spłodził cię duchem świętym, to jesteś synem Bożym. Będzie dobrze, drodzy przyjaciele, gdy sprawę tę będziemy mieli wyraźną przed naszymi umysłami”.

Jeżeli więc jesteście dziećmi naszego Ojca, którzy otrzymaliśmy to prawo przez przyjęcie naszego Zbawiciela (Jan 1:12), w tym też imieniu kierujemy nasze modlitwy do Ojca, gdyż mamy zapewnienie, że zostaną wysłuchane. Pan w swojej modlitwie, zwanej modlitwą arcykapłańską, prosi Ojca za swoim stadkiem, a również za nami: *„Aby wszyscy byli jedno, jak ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że ty mnie posłałeś”* – Jan 17:21. Z tej jedności wynika stosunek wzajemnej zażyłości między braćmi, do tego stopnia, że Jezus nazywał uczniów swoimi braćmi. Po zmartwychwstaniu powiedział do Marii stojącej przy grobie: *„Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego”* – Jan 20:17. Apostoł Paweł zaś pisze: *„Bo zarówno ten, który uświęca jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy; z tego powodu nie wstydzi się nazywać ich braćmi”* – Hebr. 2:11,12.

Drodzy w Chrystusie! Dzięki niezgłębionej miłości okazanej nam w Chrystusie dostąpiliśmy wielkiego zaszczytu, że zostaliśmy przyjęci przez Boga jako

Jego dzieci, jak pisze Jan apostoł: *„Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożym i nimi jesteście. Dlatego świat nas nie zna, że jego nie poznał”* – 1 Jana 3:1. Fakt ten nie może uchodzić z naszej uwagi, i ani na chwilę nie powinniśmy zapominać o tym, że Najwyższa Istota wszechświata przyjmuje nas za swoje dzieci i chce, abyśmy nazywali Go swoim Ojcem. Sprawia Mu to wielką przyjemność, gdy Jego dzieci zwracają się do Niego z uwielbieniem i prośbami, które On chętnie realizuje, jeżeli według Jego woli są korzystne dla proszącego. Pan mówi: *„Jeżeli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą”* – Mat. 7:11. Pamiętajmy, że modlitwa, której Pan nauczył uczniów, by zwracali się do Boga: „Ojcze nasz”, nie jest przeznaczona dla ogółu ludzi, lecz tylko dla tych, którzy stają się rzeczywiście Jego dziećmi. I chociaż jest ona rozpowszechniona i bardzo popularna, często odmawiana jako „pacierze”, to powinniśmy mieć świadomość, że może być wysłuchana tylko wówczas, gdy będziemy istotnie dziećmi spełniającymi określone warunki, zgodnie z całością nauki Pisma Świętego. Nieskorzystanie z tego przywileju nie będzie dobrze świadczyło o nas, gdy niechętnie będziemy zwracać się w modlitwach wezwaniem bardzo osobistym i miłym dla naszego Boga: „Ojcze nasz”.

„Przeto okażmy się wdzięcznymi, my, którzy otrzymujemy królestwo niewzruszone, i oddawajmy cześć Bogu tak, jak mu to miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią” – Hebr. 12:28. □

Odłączenie

■ PIOTR MRZYGLÓD

„... A NA DUSZY SWEJ SZKODĘ PONIÓSŁ”

„Zbyt długo już przebywałem wśród ludzi, którzy nienawidzą pokoju” – Psalm 120:6.

Jestem przekonany, że niejednokrotnie każdy z nas odczuwał tęsknotę za innym, lepszym światem. Chrześcijanin z natury rzeczy źle się czuje w otoczeniu współczesnego złego świata, jego postępowania i wartości. Z drugiej strony nasza cielesność i stary człowiek nieustannie ciągną nas w jego stronę. Nie jest to zjawisko nowe, wielu mężów Bożych w swym życiu miało okres chęci powrotu do świata. Chciałbym się przyjrzeć tym postaciom i wyciągnąć z ich postępowania lekcje dla naszego chrześcijańskiego życia. Zobaczmy, jak sobie oni radzili będąc odłączonymi, żyjąc obok, a jednocześnie wśród otaczających ich społeczeństw.

W Ezech. 14:14 czytamy: *„Gdyby wśród ludzi byli tam trzech mężowie: Noe, Daniel i Hiob, to ci trzech oca-*

leliby dzięki swej sprawiedliwości. Taki jest wyrok Pana i Boga”. Tych trzech mężów w swoim życiu przebywało wśród osób nie będących w społeczności z Bogiem – osób, które w najlepszym razie były im nieumiejętne, na sposób ludzki życzliwe, ale najczęściej wrogie. Zastanówmy się nad życiem tych trzech postaci.

Noe

Noe i jego rodzina byli jedynymi sprawiedliwymi, miłymi Bogu ludźmi na świecie! Wyobraźmy sobie, że nagle zostajemy pozbawieni możliwości społecznego zgromadzenia się, nie mamy braci w Panu poza swoją najbliższą rodziną. Jesteśmy sami. Niektórzy mieszkający w miastach, w których nie ma zborów, mogą

doświadczać tego uczucia na własnej skórze. Na czym polegała sprawiedliwość Noego? „*Idąc również za głosem wiary wzgardził światem i osiągnął to, że został uznany za sprawiedliwego w oczach Bożych*” – Hebr. 11:7. Zauważmy, że Noe został uznany za sprawiedliwego nie tylko z powodu wiary, ale także dlatego, że „wzgardził światem”. Gdy zestawimy wymienione trzy postacie, to będzie to jedna z charakterystycznych cech ich charakteru – brak przywiązania do świata, otaczających ich ludzi, ich wartości i sposobu postępowania. Najpełniejszym wyrazem tego odłączenia, wręcz literalnym, był pobyt w arce. Apostoł Piotr uczy nas, że historia ta symbolizuje nasze przyłączenie się do Ciała Chrystusowego poprzez prawdziwy chrzest. Bo właśnie chrzest, który symbolizuje naszą śmierć, jest także wyrazem naszego odłączenia, odłączenia od świata do dzieła Bożego. Noe także miał pewne dzieło do wykonania: miał zbudować arkę oraz głosić sprawiedliwość (2 Piotra 2:5). Taki też jest cel naszego powołania: „*Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego, który przez nas udziela napomnień. W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem*” – 1 Kor. 5:20. Tak głoszenie Noego, jak i nasze nie może ograniczać się tylko do czynów, tak samo jak i nie może się ograniczać tylko do słów. Noe budował arkę (czyny), ale jednocześnie głosił nadejście potopu, na co wskazuje apostoł Piotr nazywając go „kaznodzieją sprawiedliwości” – kaznodzieja zawsze głosi Słowo. Nic nie mamy napisane, jak Noe był traktowany przez współczesnych mu ludzi, zapis z Łuk. 17:27 może wskazywać na obojętność wobec jego słów. Świat za czasów Noego skupiony był na swoich doczesnych codziennych sprawach: „*jedli, pili, żenili się i wychodzili za mąż*” – jednym słowem, skupieni byli na zaspokajaniu codziennych potrzeb cielesnych. Dni Noego były podobne do dni Lota i w tym samym fragmencie ewangelista Łukasz mówiąc o dniach Lota dodaje jeszcze, że ludzie „*kupowali, sprzedawali, uprawiali pola i budowali*”, czyli bogacili się. Zresztą podobieństwo między potopem a zniszczeniem Sodomy i Gomory jest głębsze. Lot także nazwany jest „sprawiedliwym”, tak jak Noe (tylko jeszcze Abel jest tak nazwany), o czym pisze ap. Piotr: „*Ocalił tylko Lota sprawiedliwego, który znosił prawdziwe udręki wskutek rozpustnego postępowania ludzi bezbożnych. Przebywając wśród nich jako sprawiedliwy z każdym dniem odczuwał w swej duszy coraz większe udręczenie, gdy patrzył na niecne postępowanie ludzi lub gdy o nim słyszał*” – 2 Piotra 2:7-8. A co my czujemy widząc niecne, złe postępowanie ludzi? Czy powoduje w nas to udręczenie, czy ciekawość i zadowolenie? W warstwie deklaracji pewnie każdy odpowie, że czuje udręczenie i chciałby, by „teraźniejszy zły świat” się skończył, ale na co przeznaczamy nasz wolny czas? Co oglądamy w TV, na co chodzimy do kina? Jakie czytamy książki? Czy jesteśmy sprawiedliwi? Czy odczuwamy smutek i

niechęć do postępowania światowego? Czy czujemy wstręt do grzechu?

Warto się przyjrzeć bliżej Lotowi – nie tylko dlatego, że odłączył się od świata, ale głównie dlatego, że do niego powrócił! Przyjrzyjmy się historii Lota. Już od wyjścia z Charanu Lot towarzyszy Abramowi, jednak cały czas pozostaje w jego cieniu. Będąc wraz z Abramem w Egipcie znacznie się wzbogacił i musiał opuścić swego wujka z powodu braku pastwisk. By lepiej zrozumieć tę sytuację, musimy zdać sobie sprawę z faktu, że Abram w tym czasie był głową licznego plemienia – ostrożne szacunki wskazują na grupę (powiedzielibyśmy dziś – wędrownych Beduinów) składającą się z ponad tysiąca osób! Lot mógł mieć równie duży dobytek – tak więc rodzina Abrama była bardzo majątna. W historii tej jednak widać zasadniczą różnicę między Abramem a Lotem. Abram nie przywiązuje wagi do majątku, dla niego ważniejsza jest zgoda w rodzinie, Lot wybiera teren najlepszy dla niego z punktu widzenia ekonomicznego – okolicę Sodomy i Gomory. Czy Lot nie wiedział, gdzie idzie, czy nie znał postępowania i niegodziwości mieszkańców Sodomy? Nie sądzę, w końcu przez wiele lat mieszkał w tamtej okolicy, prawdopodobnie handlował z nimi, a wybierając sobie nową ojczyznę jedynym jego kryterium było kryterium dobrobytu i łatwości bogacenia się. Dzisiaj wielu z nas, podobnie jak Lot, może wybrać różne opcje zamieszkania – młode osoby wyjeżdżają za granicę, szukając lepszego bytu i nie zastanawiając się, czy tam znajdują także pokarm duchowy, czy będzie aktywny zbór, czy będzie społeczność. Ale nie trzeba daleko wyjeżdżać, by przedkładać dobra doczesne nad duchowe. Pan Bóg jednak jest łaskawy, daje znaki i nauki – tak też było z Lotem. Pierwszym ostrzeżeniem był najazd czterech królów na Sodomę, w wyniku czego Lot dostał się do niewoli i stracił cały swój majątek. Historia ta powinna dać mu coś do myślenia – może Lot zignorował to ostrzeżenie po odbiciu go przez Abrama, widząc w tej historii szansę dla zdobycia większej władzy w mieście po śmierci króla Sodomy? Zresztą, jak pokazuje historia, stał się on ważną osobą w Sodomie, skoro siedział w bramie jako sędzia i miał murowany dom w obrębie murów. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że Lot wykorzystywał szanse i robił karierę. Dalsza historia pobytu aniołów w Sodomie jest niezwykle ciekawa i pokazuje, czym skutkuje próba pogodzenia świata z zasadami Bożymi. Lot był gościnny, nalegał na aniołów, by nocowali u niego, a nie na wolnym powietrzu, a jednak była to trochę inna gościnność niż gościnność Abrahama. Abraham umył gościom nogi i poczęstował ich podpłomykami i tłustym cielakiem – Lot poczęstował ich mniej wykwintnym posiłkiem, mianowicie tylko praśnym chlebem. Zaskakujące jest, że jak czytaliśmy – Lot cierpiał z powodu otaczającej go niemoralności, ale nie było

go stać na to, by opuścić to miejsce. Czy czasem skądś tego nie znamy? Skutki tego mogły być opłakane. Gdy mieszkańcy Sodomy nalegali na Lota, by wydał im on swoich gości, Lot chce poświęcić swoje dwie córki – z pełną świadomością zdaje sobie sprawę z tego, że wyda je na pohańbienie, a może nawet i na śmierć! Często powtarzamy, że Abraham zgodził się ofiarować swojego syna, tymczasem czasem zapominamy, że Lot ofiarował swoje dwie córki i to nie Bogu, który jest litościwy, ale zdeprawowanym ludziom. Poświęcił on swoje najbliższe osoby w imię gościnności udzielonej obcym ludziom. Myślę, że dzięki temu czynowi Lot jest nazwany jako jeden z nielicznych sprawiedliwych. Historia ta uczy nas kilku lekcji:

1. Pogoń za majątkiem, karierą kosztem życia duchowego, kosztem przebywania w złym towarzystwie zawsze odbije się na naszej rodzinie. Nadejdzie kiedyś taki dzień, kiedy świat powie: Poświęć mi swoją rodzinę i od tego, jak wtedy postąpimy, będzie zależało, czy dostąpimy zmartwychwstania sprawiedliwych.

2. Robiąc karierę, mając wpływowych przyjaciół, tak jak Lot miał Abrahama, zdobędziemy stanowisko, zdobędziemy nawet władzę i pozorny szacunek. Pamiętajmy jednak, że będzie to szacunek udawany. Przytoczmy pełne pogardy słowa mieszkańców Sodomy: „Przyszedł tu taki przybłąda i chce być naszym sędzią. Możemy cię potraktować jeszcze gorzej niż ich. I jedni rzucili się na niego, to znaczy na Lota, a inni zaczęli już wyłamywać drzwi”. Dla świata zawsze będziemy obcymi „przybłądami”, a ich przyjaźń i szacunek będzie podyktowany chwilową koniunkturą i własnym zyskiem. Choć pewnie Lotowi wydawało się, że jest bardzo poważany w tym mieście i ma wielu przyjaciół. Chwilą prawdy dla Lota był wieczór, kiedy odwiedzał zaprzyjaźnione domy nawołując do opuszczenia Sodomy. Nikt go nie usłuchał! Czy próbowaliście kiedykolwiek swoim wpływowym światowym przyjaciołom opowiadać Ewangelię? Z jakim skutkiem? Lot w końcu musiał poświęcić cały dorobek swego życia, by ratować siebie i rodzinę przed śmiercią. Został sam, tylko w tym, co miał na sobie. Jakże pięknie pasuje tutaj ostrzeżenie apostoła Pawła z 1 Kor. 3:12-15 „I tak jak ktoś na tym fundamencie buduje: ze złota, ze srebra, z drogich kamieni, z drzewa, z trawy lub ze słomy, tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień [Pański]; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego budowla wzniesiona na fundamencie, przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę; sam wprawdzie ocala, lecz tak jakby przez ogień”. Lot, mimo że miał murowany dom, budował swoje życie z trawy i słomy, którą strawił ogień.

3. Mat. 6: 19-21 „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza je niszczy i skąd złodzieje wykradają je. Gromadźcie sobie skarby w niebie. Tam nie zniszczy

ich ani mól, ani rdza, ani nie wykradnie złodziej, który się przez mur przedziera. Gdzie jest bowiem twój skarb, tam również będzie twoje serce”. Dziś można by parafrazować te słowa mówiąc: „Gdzie jest bowiem twój skarb, tam również będzie twój czas”.

Historia Lota, którego życie było bardzo podobne do życia Noego, uczy nas, że pieniądze czy majątek zdobyte kosztem życia duchowego to rzeczy bardzo nietrwałe, a zaszczyty otrzymane od świeckich ludzi – koniunkturalne. Zobaczmy teraz, czego możemy nauczyć się w kwestii życia w świecie z historii Daniela.

Daniel

Historia Daniela jest z jednej strony dość podobna do historii Lota i Noego, lecz z drugiej strony zupełnie inna. Daniel prawdopodobnie w dość młodym wieku znalazł się na wygnaniu w Babilonii. Należy podkreślić, że choć podobnie jak wspomniani wcześniej mężowie żył on wśród grzesznych pogan, wyznających innego boga, znalazł się on tam nie z własnej woli, a i jego zachowanie było bardzo charakterystyczne. Daniel i trzej młodzieńcy od pierwszego dnia pobytu na dworze króla Nabuchodonozora określili swą tożsamość i dali do zrozumienia nadzorca królewskiemu, co dla nich jest najważniejsze: przestrzeganie przykazań Bożych. Oni sami, mimo że przebywali na dworze królewskim i mieli piastować wysokie stanowiska, sami się odłączyli od świata. Potrafili być dobrymi obywatelami, przestrzegając jednocześnie zasady Boże. Jasnym znakiem odłączenia od świata, mówiącym, co dla nich jest najważniejsze, było zrezygnowanie z jedzenia mięsa, by się nie pokalać nieczystym. Prowokacja? Czy fanatyzm? Pewnie tak by ocenili dzisiaj współcześni nam ludzie nasze zachowanie, gdybyśmy podobnie postąpili. Tymczasem nie była to ani prowokacja, ani fanatyzm tylko wierność Bogu. Można powiedzieć, że był to symbol odłączenia Daniela od reszty społeczeństwa. Często zapominamy, że w naszym życiu oprócz tego, co mówimy, pozostaje jeszcze język symboli, który wyraża się w naszym ubiorze, umeblowaniu czy traktowaniu rzeczy cenionych w świecie, jak np. samochodu. Jakub w swoim liście ostrzega przed traktowaniem lepiej osób, które są lepiej ubrane, z drugiej strony poprzez schludny i czysty strój na nabożeństwie oddajemy szacunek Bogu i braterstwu. Jeśli chrześcijanin przyjdzie na nabożeństwo w stroju charakterystycznym dla jakiejś subkultury, to oznacza, że:

1. identyfikuje się z nią i jej wartościami,
2. chce ją promować,
3. jest dumny z tej przynależności,
4. jego postawa w tym względzie jest skrajnie egocentryczna.

Daniel wybrał pewną niedogodność polegająca na żywieniu wegetariańskim w imię jasnego zdefiniowania się, kim jest, i wierności Bogu. Daniel poszedł dalej

– nie tylko zmanifestował swoją odrębność, ale także konsekwentnie praktykował swoje zwyczaje religijne np. mimo niebezpieczeństwa utraty życia, codziennie trzy razy modlił się. Można powiedzieć, że zachowywał się dziwnie – czy coś by się stało, gdyby przez 30 dni się nie modlił? A już to, że zamiast gdzieś zamknąć się w ciemnym pokoju, poszedł do „górnego pokoju” i modlił się przy otwartym oknie, wydaje się z naszego współczesnego widzenia niepotrzebną prowokacją. Dziś raczej słyszy się zdania typu: „Jeśli raz lub dwa nie pomodlę się przed snem lub do posiłku, nic się przecież nie stanie” lub „jeżeli jestem w kościele lub synagodze, to muszę się zachowywać tak jak obecni tam ludzie”. Ze zdziwieniem i uśmiechem na ustach młode pokolenie słucha opowiadań o dawnych czasach, jak bracia byli zwalniani z pracy, bo nie chcieli podpisać deklaracji wzywającej do pokoju na świecie lub zostać zapisanymi do partii. Dziwi nas rygoryzm w postępowaniu naszych braci w kwestiach moralnych, uśmiechamy się na myśl, że narzeczeni spotykali się głównie na konwencjach i kawaler nie mógł nocować w domu narzeczonej, mimo że mieszkała ona z rodzicami. A czego uczy nas historia Daniela? Które czasy były bliższe jego sposobowi myślenia? Dziś często wiemy lepiej i jesteśmy ponad takimi „staromodnymi i fanatycznymi symbolami”. Tymczasem Daniel nie uląkł się rozkazu wroga i z narażeniem życia manifestował swoją odmiennosc.

Czasem warto pokazać swoje odłączenie od świata poprzez staromodną bezkompromisowość. Lot co prawda „trafił swoją duszę”, ale dokonał w tym wszystkim dość ryzykownego wyboru. Daniel się nie trafił, Daniel ufał Bogu i nie zależało mu na zaszczytach ludzkich i paradoksalnie Lot wszystko stracił, a Daniel zyskał najwyższe z możliwych zaszczytów i władzę w ówczesnym świecie. A mimo to pozostał skromny i wierny Bogu; gdy Nabuchodonozor chce uczynić go satrapą najważniejszej prowincji babilońskiej i przełożonym mędrców babilońskich, Daniel prosi, by zaszczyty te otrzymali jego przyjaciele, a on o to, by mógł pozostać przy królu. A Baltazar mianował go trzecią osobą w państwie! Dariusz planował nawet, by zrobić go swym następcą: „*Wtedy zwierchnicy oraz satrapowie zaczęli szukać jakiegoś powodu, aby zaszkodzić Danielowi. Nie mogli jednak znaleźć żadnej takiej sprawy ani jakiegoś niedopatrzania, bo Daniel był pod każdym względem bardzo uczciwy. Nie zdołano mu zarzucić żadnego zaniedbania ani wykroczenia w czymkolwiek*” – Dan. 6:5. Cóż za piękny przykład! Daniel, jedna z najpotężniejszych i najważniejszych postaci w królestwie, człowiek, który zrobił błyskotliwą karierę, był odłączony od świata poprzez swoją nienagannosc i uczciwość. Niechaj ta postawa będzie dla nas przykładem. Po czym poznać, że tacy jesteśmy? Po knowaniu i obmowach złych ludzi!

Historia Daniela uczy nas, że jeśli taka będzie wola Boża, to można być ważną wpływową postacią w swoim społeczeństwie bez rezygnowania z zasad Bożych. Wręcz przeciwnie, spójność i konsekwencja powoduje, że jesteśmy przewidywalni, a przez to szanowani, nawet jeśli ta przewidywalność naszych czynów będzie działać na naszą niekorzyść. Najważniejsze w tym wszystkim jest, by nie przywiązywać wagi do rzeczy materialnych, nieważnych. „*Owoce światłości jest bowiem wszelka prawość, sprawiedliwość i prawda. Starajcie się też zawsze o to, co miłe Panu, i nie miejcie nic wspólnego z tymi, którzy dopuszczają się uczynków ciemności. Starajcie się raczej odwieść ich od złego. Wstyd nawet mówić o tym, czego ci ludzie dokonują w skrytości. Kiedy zaś wszystkie te uczynki wyjdą na jaw, wtedy dopiero okaże się, czym naprawdę są. Wszystko bowiem, co zostaje dokładnie ujawnione, staje się światłością*” – pisze ap. Paweł w Efezj. 5:9-14. Daniel w praktyce stosował zalecenie, by „*unikać tego, co ma choćby tylko pozór zła*” (1 Tes. 5:22) – pozornym złem byłoby ukrywanie się w czasie zakazu modlitwy, ponieważ miałyby to zły wpływ na pozostałych Żydów.

Ijob

Zastanówmy się teraz krótko nad trzecim sprawiedliwym odłączonym od świata: Ijobem. Ijob był bardzo bogobojnym człowiekiem, jego troska o to, by nie obrazić Pana Boga, była wszystkim szczególnie znana. Jednak Ijob, za wyjątkiem Elihu, miał światowych przyjaciół. Należy dodać, że bardzo szlachetnych i dobrych przyjaciół, którzy gdy tylko usłyszeli o nieszczęściach, jakie dotknęły Ijoba, natychmiast przyjechali go odwiedzić. Niewielu jest dzisiaj takich przyjaciół, którzy nie odwrócą się w biedzie. O pozostałych „przyjaciółach” Ijob powiedział: „*Moi bracia są jak znikający potok: odchodzą ode mnie jak płynące wody, w które lód się przemienia, gdy warstwą śniegu zostanie pokryty. Gdy nadejdzie susza, zanika zupełnie, wysycha w swym łóżysku za dni upalnych*” – Ijoba 6:15-17. Jednak nawet ci najlepsi, najwierniejsi przyjaciele nie potrafili go pocieszyć, a nawet dodawali mu cierpień przekonując go, że sam jest winny tego, co nań przyszło! Dopiero Elihu potrafił go pocieszyć! Historia ta uczy nas dwóch rzeczy:

1. prawdziwych przyjaciół w świecie jest niezwykle trudno znaleźć,
2. nawet jeśli takich będziemy mieć, to oni nie są w stanie pomóc nam, pocieszyć nas w chwilach doświadczenia. Dlatego Pismo napomina nas: „*Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrań, jak to już niektórzy zwykli czynić, ale zachęcajmy się wzajemnie [do udziału w nich], i to tym bardziej, im bardziej jesteśmy przekonani, że zbliża się dzień [Pański]*” – Hebr. 10:22. Utrzymywanie aktywnej społeczności z wiernymi Bogu jest objawem odłączenia od świata.

Na koniec niech przemówi do nas kilka wersetów: Jak. 4:4 „Cudzołożnicy, czyż nie wiecie, że przyjaźnić się z tym światem to znaczy być w nieprzyjaźni z Bogiem? Pamiętajcie więc: gdyby ktoś zapragnął być miłośnikiem świata, tym samym stanie się nieprzyjacielem Boga”. A apostoł Jan radzi: „Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie, bo kto miłuje świat, w tym nie ma miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest w świecie – pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, wynoszenie się z powodu rzeczy doczesnych – pochodzi nie od Ojca, lecz od tego świata. Tymczasem świat przemija razem ze swymi pożądliwościami; ten zaś, kto wypełnia wolę Bożą, ostoja się na wieczność” – 1 Jana 2:15-17. Zaś apostoł Paweł pomaga nam zrozumieć słowa św. Jana w Rzym. 12:2 „I nie postępujcie według wzorów tego świata, lecz starajcie się o przemianę waszych myśli, żebyście mogli zrozumieć, czego Bóg od was chce – co jest dobre, co miłe Bogu i co prawdziwie doskonałe”. A gdzie

indziej, gdy mówi, byśmy nie obcowali ze światowymi ludźmi, wyjaśnia: „Nie chodzi o rozpustników tego świata w ogóle ani o ludzi chciwych albo zdzierców lub bałwochwalców; musielibyście bowiem całkowicie opuścić ten świat” – 1 Kor. 5:10. Nie możemy zupełnie odizolować się fizycznie od tego świata, jednak musimy odizolować się od niego mentalnie, nasze wyjście z Babilonu nie tylko wyraża się zerwaniem z obecnym systemem chrześcijańskim. Ten akt jest tylko efektem oddzielenia się, poświęcenia w naszym sercu i umysłach. Opuszczenie nominalnego chrześcijaństwa jest naturalnym efektem przemiany chrześcijańskiego serca i umysłu. Powrót do nauk i zasad nominalnego chrześcijaństwa jest efektem braku pełnego odłączenia się od świata, symbolicznego Babilonu. Widzialnym dowodem wyjścia z Babilonu będzie nasza gorliwość i wiara jak u Noego, niezłomność i wierność jak u Daniela i ufność i poleganie na Bogu jak u Hioba. □

Uczta Baltazara

■ SAMUEL PREMRAJ, INDIE

■ LUDZKA „PEWNOŚĆ” I BOŻE DECYZJE

„Wyostrzcie strzały, namaśćcie tarcze! Pan pobudził ducha królów medyjskich, gdyż jego plan skierowany jest przeciwko Babilonowi, aby go zniszczyć; taka jest bowiem pomsta Boga, pomsta za jego świątynię” – Jer. 51:11 (BW).

Zanim zaczniemy lekcję o uczcie Baltazara, rozważymy najpierw scenierię tego wydarzenia.

Babilon, stolica królestwa Babilonii, był największym miastem na świecie. W wielu aspektach nie przecięgnięto jego świetności aż do tej pory. Miasto, licząc od północnego krańca do południowego, mierzyło 14 mil (ok. 22,5 km) i 14 mil od krańca wschodniego po zachodni. Było ono otoczone murami wysokości nawet 350 stóp (ok. 107 m), a jest to wysokość dzisiejszego 35-piętrowego budynku. Ściany miały 80 stóp grubości (ok. 24 m). Wyobraźmy sobie mury takich rozmiarów, rozciągające się na przestrzeni 56 mil (ok. 90 km) i otaczające całe miasto!

Prawie co pół mili (0,8 km) 100 kolosalnych bram strzegło wejść do miasta. Bramy takie były wykute z litego brązu, zaczepione zaś na masywnych żelaznych zawiasach, a zabezpieczone dodatkowo potężną żelazną belą; sterowano nimi poprzez pomysłowy system dźwigni.

Wielka rzeka Eufrat zakręcała tutaj i przepływała przez miasto. Ściany w miejscu wejścia i wyjścia tworzyły łuk przy rzekach. W łukach tych znajdowały się bramy wodne z brązu, które otwierały się, aby umożliwić nawigację.

W dzień na szczycie murów ustanowiona była straż. Z tej wysokości strażnicy mogli wypatrzeć zbli-

żającego się wroga nawet z dużej odległości. W nocy wszystkie bramy były bezpiecznie zamknięte i zabarykadowane. Babilon miał renomę miasta absolutnie nie do zdobycia. Starożytny historyk zanotował:

„Babilon był najsilniejszą fortecą na świecie. Nawet niewielka grupa walecznych mężów mogła utrzymać obronę latami”.

Uważano, że Babilon był świetnie przygotowany na każde oblężenie.

Wewnątrz miasta znajdowały się inne zachwycające konstrukcje. Można było tam zobaczyć olbrzymich rozmiarów świątynie o niedoścignionej wspaniałości. Wszystko ozdobione złotem, srebrem i drogimi kamieniami.

Były tam setki złotych i srebrnych posągów przedstawiających różnych babilońskich bogów. Solidny złoty posąg boga Bela mierzył 50 stóp wysokości (ponad 15 m) i ważył 43000 funtów (ok. 20000 kg). Poza tym, przy królewskim pałacu Nabukadnesara, króla Babilonii, znajdowało się jeszcze wiele innych pełnych przepychu pałaców dla dostojników.

Ogrody

W Babilonie istniało też wiele wspaniałych ogrodów. W mieście znajdował się przecież jeden z siedmiu cudów świata, znany jako Wiszące Ogrody Babilonu.

Ten zespół ogrodowy zbudowany został przez Nabukadnesara, aby pocieszyć jego ukochaną żonę, księżniczkę Medów. Prawdopodobnie była ona niešťczęśliwa, kiedy patrzyła na proste babilońskie równiny. Tęskniła za bardziej urozmaiconą scenerią jej rodzinnego kraju o tarasowych wzgórzach. Aby ją uszczęśliwić, skonstruowany został kilkunastopiętrowy ogród, zajmujący powierzchnię ponad 100 akrów.

Każdy z rosnących stopni, nieco mniejszy od poprzedniego, był umocniony olbrzymimi kamiennymi łukami mierzącymi 30 stóp wysokości (niecałe 10 m), łuk po łuku, formując spiczastą piramidalną strukturę o wysokości 300 stóp (niecałe 100 m). Każdy stopień obłożono glebą i hodowano na nim egzotyczne kwiaty z całego świata. Ich różnokolorowe kwiatostany zwisały na niższy stopień, tworząc kaskadę z jednego stopnia na kolejny i dawały przy tym spektakularny efekt. Goście przybywali z całego świata, żeby podziwiać ten zachwycający ogród, jak również i inne wspaniałości Babilonu, największego i najlepiej rozwijającego się miasta na świecie.

Znając już tło, łatwiej nam zrozumieć, dlaczego król Nabukadnesar tak wysoko wbił się w pychę. Czytamy w 4. rozdziale Księgi Daniela, że król przechadzał się po dachu swego pałacu. Kłaniało mu się całe architektoniczne piękno miasta.

Znajdowały się w nim błyszczące świątynie i piętrzące się zamki. Wiszące ogrody były nie tylko olśniewające pod względem koloru – w powietrzu unosił się zachwycający zapach kwiatów. Potężny Eufrat płynął gdzieś w pobliżu, udostępniając Babilonowi handel i bogactwo świata. Wokół miasta rozpościerały się bezpieczne, grube, wręcz nie do przebicia mury. Serce króla urosło w pychę, kiedy tak zachwycał się myślą, że wszystkie te rzeczy zostały uczynione jedynie dla jego osobistej satysfakcji i przyjemności. To sprawiło w nim uczucie własnej wielkości i ważności. Więc wykrzyknął głośno, jak czytamy w Dan. 4:30,31 (BG) „*Izali nie to jest on Babilon wielki, którym ja w sile mocy mojej zbudowałem, aby był stolicą królestwa i ku ozdobie sławy mojej?*” Jego arogancja nie spodobała się Bogu.

Dalej czytamy: „*Agdy jeszcze ta mowa była w ustach królewskich, oto głos z nieba przyszedł mówiąc: Tobie się mówi, królu Nabuchodonozorze! że królestwo twoje odeszło od ciebie; I od ludzi wyrzucą cię, a z zwierzem polnym będzie mieszkanie twoje; trawą jako wół pasć się będziesz, ażby się wypełniło siedem lat nad tobą, dokąd byś nie poznał, że Najwyższy panuje nad królestwem ludzkim, a że je daje, komu chce*”. Zdanie to miało natychmiastowe wykonanie. Kiedy po siedmiu latach nastał koniec obłąkania, a rozum został królowi przywrócony, wielki Nabukadnesar zdał sobie sprawę, że wcale nie był tak wielki, jak o sobie myślał.

Zbytńia pewność Baltazara

Rozważmy teraz lekcję z 5. rozdziału Księgi Daniela. Umarł Nabukadnesar, jego syn, Nabonid, prawdopodobnie też. Na tron królestwa Babilonii wszedł Baltazar, wnuk Nabukadnesara. Medowie i Persowie, zazdroszcząc ogromnych bogactw Babilonu, połączyli swe siły pod wodzą Cyrusa, Persa, i przez kilkanaście miesięcy oblegali miasto. To właśnie Cyrus, jak zapowiedział Pan przez proroka Izajasza, miał uwolnić Jego lud, spośród którego wielu ludzi było więźniami w Babilonie (Izaj. 44:28, 45:1).

Ale mieszkańcy Babilonu czuli się dość bezpiecznie za swymi potężnymi murami. Byli wystarczająco zaopatrzeni, aby wytrzymać o wiele dłuższe oblężenie, niż jakakolwiek inna armia. Mieli niezachwianą pewność, że przetrwają. Oprócz przechowywanych zapasów, olbrzymie farmy i pastwiska po wewnętrznej stronie murów miasta zapewniały obfitość pokarmu. Woda sprowadzana była z wielkiej rzeki, która płynęła przez miasto. Więc obrońcy Babilonu pogardzali armią Cyrusa, która zajmowała się oblężeniem, jej taktyka rozbawiała ich. Obserwowali wrogów zza murów, mogli ich przecież widzieć ze znacznej odległości. Tamci chyba kopali lub zajmowali się jakimiś robotami przy ziemi u brzegu rzeki. Nie podchodzili oni nawet bliżej miasta, żeby nie dać się zbombardować przez przygotowane już na murach katapulty. Tchorze! Nie było kogo się bać.

Prawdopodobnie sam Baltazar wspiął się na mur, aby się rozejrzeć. Maleńkie figury, grzebiące się w brudzie, przypominały z daleka bezowocną pracę owadów w mrowisku. Baltazar zaśmiał się i powrócił do pałacu, uważając oblężenie za kompletną porażkę. Postanowił świętować tę okazję i wydać wielką ucztę.

Zazwyczaj jeśli oblężenie się wydłuża, żywność jest surowo ograniczana. Ale król Baltazar był tak pewny siły swojej stolicy i było w nim tyle pogardy do Cyrusa, że rozkazał przygotować wystawną ucztę. On, wraz z księżniczkami, żonami i konkubinami, miał być gospodarzem dla tysięcy dostojników Babilonu. Jedzenia i wina miało nie braknąć. Nie ma potrzeby niczego żałować. To niemożliwe, by Babilon został zdobyty! Czyż miasto to nie było pod patronatem i protekcją potężnych bogów, których świątynie się tu mieściły? To właśnie ci bogowie umożliwili Nabukadnesarowi podbić cały świat.

Uczta

Uczta była już gotowa, gości obsługiwano w wielkiej sali balowej królewskiego pałacu. Na podniesionym stole, na końcu sali, usiadł król Baltazar wraz z wieloma swymi synami, ze swymi żonami i swymi konkubinami. Salę oświecał olbrzymi świecznik. Bliżej królewskiego stołu, nieco poniżej, płątały się w oczach rzędy stołów, przy których siedzieli dostojnicy Babilonu ze swymi żonami. Na sygnał króla, danie

po daniu, na olbrzymich platerach serwowane były kolejno egzotyczne potrawy, niesione z pałacowych kuchni przez licznych królewskich sług.

Wino lano strumieniami. Kiedy kielich był już opróżniony, zostawał natychmiast wypełniany ponownie. Podnoszono setki toastów i pito na cześć bogów Babilonu. A skoro tych bogów było niemało, to i toastów nie żałowano. Efekty wina stały się wkrótce zauważalne i toasty stawały się coraz bardziej lekkomyślne. Nietrudno sobie wyobrazić, jak w tym momencie powstaje jakiś wielki dostojnik z opływającym pucharem i wypowiada głośno: „Piję za niepewność Boga Żydów! Każdy bóg babiloński jest większy od Niego!”. Niespodziewana cisza rozległa się wśród zgromadzonych. Wielu z nich posiadało trwożny szacunek dla Boga Żydów. Słyszeli już o Jego cudownej działalności, więc czuli się nieswojo, słysząc te prowokacyjne słowa. Król był niezadowolony z powodu „zasuszenia” ducha biesiady. Powstał i pod wpływem wina zakrzyczał: „Ja wypiję za ten toast! I pokażę wam co sobie myślę o tym żydowskim Bogu! Przyniescie mi złote i srebrne naczynia zabrane przez mego dziadka Nabukadnesara z żydowskiej świątyni w Jeruzalemie, będziemy z nich pić wino na chwałę naszych bogów! Udowodnię wam, którzy bogowie są silniejsi!” „A gdy Belsazar był pod działaniem wina, kazał przynieść złote i srebrne naczynia, które jego ojciec Nabukadnesar zabrał ze świątyni w Jeruzalemie, aby król i jego dostojnicy, jego żony i jego nałożnice mogły z nich pić. I przyniesiono złote i srebrne naczynia, które zabrano ze świątyni, z domu Bożego w Jeruzalemie; a król i jego dostojnicy, jego żony i jego nałożnice pili z nich. Pili wino i wystawiali bogów ze złota, srebra, miedzi, żelaza, drzewa i kamienia” – Dan. 5:2-4.

Baltazar profanuje naczynia świątynne

Akt publicznej profanacji świętych naczyń ze świątyni Jahwe, chwalcący przy tym jakichś bożków, był aktem najwyższego bluźnierstwa. Dziadek Baltazara, Nabukadnesar, nigdy by czegoś takiego nie uczynił. On wiedział z doświadczenia, że Bóg Żydów był ponad innymi bogami i ponad każdą ziemską władzą. Czytamy w Dan. 2:47: „Potem odezwał się król i rzekł do Daniela: Zaprawdę wasz Bóg jest Bogiem bogów i Panem królów. On objawia tajemnice; gdyż ty mogłeś odstąpić tę tajemnicę”.

Powiedział także (Dan. 3:29) „Dlatego wydaję rozkaz: Ktokolwiek, należący do jakiegoś ludu, plemienia i języka, wypowie bluźnierstwo przeciwko Bogu Szadracha, Mészacha i Abed-Nega, będzie rozsiekany na kawałki”.

Baltazar powinien posłuchać swojego dziadka i nie wypowiadać bluźnierstw przeciwko Bogu Izraelitów. Miał przecież dostęp do zapisków narodowych dekretów. Zapis w archiwach, dokonany własnoręcznie przez Nabukadnesara, najpotężniejszego króla, po jego

powrocie do zmysłów, stanowił chyba najbardziej wiarygodne świadectwo. Czytamy w Dan. 4:31-34 „A po upływie dni ja, Nebukadnesar, podniosłem oczy ku niebu, a gdy znowu rozum mi powrócił, wtedy błogosławiłem Najwyższego, a Żyjącego wiecznie chwaliłem i wystawiałem, gdyż jego władza jest władzą wieczną, a jego królestwo z pokolenia w pokolenie. A wszyscy mieszkańcy ziemi uważani są za nic, według swojej woli postępuje z wojskiem niebieskim i z mieszkańcami ziemi. Nie ma takiego, kto by powstrzymał jego rękę i powiedział mu: Co czynisz? W tym właśnie czasie powrócił mi rozum i dostojność i powróciła mi moja okazałość na chwałę mojego królestwa; moi doradcy i moi dostojnicy szukali mnie i znowu przywrócono mnie do godności królewskiej i dano mi jeszcze większą władzę. Teraz ja, Nebukadnesar, chwałę, wywyższam i wystawiam Króla Niebios, gdyż wszystkie jego dzieła są prawdą i jego ścieżki są sprawiedliwością. Tych zaś, którzy pysznie postępują, może poniżyć”.

Baltazar powinien wiedzieć to wszystko. Powinien skorzystać z doświadczenia dziadka. Powinien wziąć to sobie do serca – zwłaszcza ostatnią frazę: „Tych zaś, którzy pysznie postępują, może poniżyć”. Było to wielką lekcją, której przyszło się dopiero Baltazarowi nauczyć.

W rzeczywistości Baltazar wiedział o tym wszystkim. Jako książę z krwi i kości, następca tronu, był on starannie kształcony co do historii imperium, uczono go o poczynaniach swoich przodków. Gdy wyzywał Boga i bluźnił Mu, robił to świadomie i celowo.

Niespodziewanie w pomieszczeniu przyćmiło się światło, a jakiś cień przeszedł obok wspaniałego świecznika. Oczy wszystkich zgromadzonych skierowały się w tę stronę, aby zobaczyć olbrzymią dłoń, która zaczynała pisać coś po ścianie. Dan. 5:5 „W tej samej chwili ukazały się palce ręki ludzkiej i pisały naprzeciw świecznika na wapiennej ścianie pałacu królewskiego. Król zauważył grzbiet ręki, która pisała. Wtedy barwa twarzy króla zmieniła się, a jego myśli zaniepokoiły go, stawy jego bioder rozluźniły się, a jego kolana zdrząły”.

Baltazar był przerażony, a jego rumiany od wina kolor twarzy zbladł. Opuściła go pewność siebie i nagle król jakby wytrzeźwiał. Trząsł się cały od stóp do głów.

Ręka znikła, ale napis pozostał; cztery słowa jakiegoś dużego pisma, tajemniczego i nie do odszyfrowania, widniały wysoko na ścianie tak, że każdy mógł je zobaczyć. Oświetlony napis pływał w powietrzu jak ogniki. Całe zgromadzenie oniemiało. W powietrzu zapadła absolutna cisza, dopóki król nie przerwał jej swoim donośnym krzykiem. „I zawołał król z całej siły, aby wprowadzono wróżbitów, Chaldeczyków i astrologów”. Przybyli w pośpiechu, spojrzeli na napis. Ale każdy z nich potrząsnął tylko głową. Pismo było dziwne, nie należało do żadnych ze znanych języków.

Król był zdesperowany. Zdecydował się dać wielką nagrodę na zachętę. „*Wtedy król odezwał się i rzekł do mędrców babilońskich: Ktokolwiek przeczyta to pismo i poda mi jego wykład, ten będzie ubrany w purpurę, otrzyma złoty łańcuch na szyję i będzie rządził jako trzeci w moim królestwie*”. Ale nawet ta wielka oferta – oferta bycia trzecim w królestwie – nie przyniosła efektu. Zapis mówi: „*Lecz nie mogli odczytać pisma i podać jego wykładu królowi*”.

Wtedy nastąpiło zamieszanie. Wielki strach ogarnął zebranych. Niektóre kobiety omdlały. Część pobiegła szukać królowej-matki; powiedziano jej o tym, co się wydarzyło. Choć nie uczestniczyła w uczcie, słyszała zapewne ze swego apartamentu przestraszone krzyki. Przybiegła szybko do sali balowej. Kiedy weszła, zgiełk opadł, zrobiono jej przejście do króla. Do tego czasu król był obiektem godnym pożałowania. Śmiertelnie blady, trząsł się z przerażenia, ledwie mogąc utrzymać się na własnych nogach. Jego dostojnicy wcale nie byli w lepszym stanie. „*Na skutek słów króla i jego dostojników weszła królowa-matka do sali biesiadnej i odezwawszy się królowa-matka tak rzekła: Królu, żyj na wieki! Niech cię nie trwożą twoje myśli i niech się nie zmienia barwa twojej twarzy! Jest mąż w twoim królestwie, na którym spoczywa duch świętych bogów. W dniach twojego ojca znajdowano u niego oświecenie, rozum, mądrość jak mądrość bogów. Król Nebukadnesar, twój ojciec, ustanowił go przełożonym nad wróżbitami, czarownikami, Chaldejczykami i astrologami, dlatego iż Daniel miał nadzwyczajnego ducha, wiedzę i rozum do wykładania snów, do rozwiązywania zagadek i do wysławiania tajemnic; król nazwał go Baltazarem. Niech więc teraz wezwą Daniela i niech poda wykład!*”

Daniel wyklada napis

Prorok Daniel miał w tym czasie koło 90 lat. Prawdopodobnie dalej służył na dworze, choć nie miał już pewnie tak podniosłej rangi, jak za czasów Nabukadnesara. Niewątpliwie mieszkał on gdzieś nieopodal pałacu. Posłaniec króla został pospiesznie wysłany by przyprowadzić Daniela. Myślę, że anioł Pański dotarł tam wcześniej i Daniel znał każdy szczegół tej sytuacji. Wiedział o profanacji naczyń świątynnych, o obeldze względem Bogu, pojawieniu się ręki, tajemniczym napisie i znaczeniu tych słów. Nie zdziwiło go zatem, że królewski posłaniec zapukał do drzwi. „*A gdy przyprowadzono Daniela przed króla, król odezwał się i rzekł do Daniela: Czy to ty jesteś Danielem z wygnańców judzkich, których przyprowadził król, mój ojciec, z ziemi judzkiej? Słyszałem o tobie, że duch bogów spoczywa na tobie i że masz oświecenie, rozum i nadzwyczajną mądrość. Otóż przyprowadzono przede mnie mędrców i wróżbitów, aby mi odczytali to pismo i wyłożyli mi jego znaczenie, lecz oni nie umieli wyłożyć mi tego słowa. Lecz słyszałem o tobie, że umiesz podać wykład i rozwiązywać zagadki. Jeżeli więc umiesz odczytać*

pismo i wyłożyć mi jego znaczenie, będziesz obleczone w purpurę, złoty łańcuch włożą na twoją szyję i jako trzeci będziesz panował w królestwie”(w. 13-16).

Oferta nie zaimponowała zbyt Danielowi. Był on rządcą jeszcze zanim obecny król się narodził. Był nawet ustanowiony ponad całą prowincją Babilonu. Umiał obfitować i umiał się unieżyć. W jego wieku wizja kolejnego wywyższenia w królestwie Babilonii nie była ponętna. Nie obawiał się króla – pod każdym względem był on niższy od swego dziadka, wielkiego Nabukadnesara.

Daniel działał jako prorok Najwyższego Boga, a nie dla ziemskiej chwały. Z pewną dozą pogardy rzekł do króla: „*Daniel odpowiedział i rzekł wobec króla: Twoje dary niech pozostaną u ciebie, a twoje upominki daj komu innemu, lecz pismo odczytam królowi i wyłożę mu je. Królu! Bóg Najwyższy dał królestwo, wielkość, chwałę i dostojęństwo twojemu ojcu Nebukadnesarowi*” (w. 17,18).

Król osunął się z krzesła, a wszyscy dostojnicy w zafascynowaniu patrzyli, jak Daniel stanął przed ścianą i wskazał na dziwny napis: „*A oto napis, który został wypisany: mene, mene, tekel, uparsin. A taki jest wykład tego słowa: Mene: Bóg policzył dni twojego panowania i doprowadził je do końca. Tekel – jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim. Peres – twoje królestwo będzie podzielone i oddane Medom i Persom*”.

Wielki Babilon pod oblężeniem

W międzyczasie, kiedy jeszcze trwała uczta, straszliwe rzeczy działy się w mieście. Było już ciemno i straż na murach zmieniała się. Miasto, znajdujące się pod oblężeniem, miało zamknięte i zabarykadowane wszystkie bramy, w tym też bramy rzeczne. Armia Cyrusa zakończyła jednak swoje zadanie. To, co z odległości zdawało się bezsensownym kopaniem jakichś szanów, okazało się w rzeczywistości wykopem wielkiego rowu łączącego dwie boczne strony zakrętu rzeki Eufrat, która płynęła przez Babilon. Mniej więcej w tym czasie, kiedy pojawił się napis na ścianie sali balowej, rzeka została przekierowana i zaczęła płynąć nowym kanałem.

Zakręt mijający Babilon wysechł. Wielkie wodne bramy z brązu, zamknięte do tej pory tak ciasno, wisiały teraz 40 stóp (ponad 12 m) nad szeroką drogą, którą było dno rzeki. Po tym dniu, już suchym, armia Cyrusa przemaszerowała przez rzekomo niezdojty Babilon.

Szereg za szeregiem, tysiące mężów. Jeden ze strażników miasta, zupełnie zaskoczony, został szybko obezwładniony i Cyrus, któremu towarzyszył Dariusz, wszedł do pałacu króla z obnażonym mieczem. Zaraz po tym, jak Daniel skończył swoją przemowę do króla, jak otrzymał purpurową szatę i złoty łańcuch oraz po tym, jak król ogłosił go trzecim w królestwie, Cyrus przeszedł przez korytarz wielkiej sali prosto do stołu Baltazara i pchnął go mieczem. Ogłosił wtedy Dariusza królem Babilonii.

Sprawozdanie kończy się słowami: „*Tejże nocy zabity jest Balsazar, król Chaldejski. A Daryjusz, Medczyk, ujął królestwo, mając lat około sześćdziesiąt i dwa*”. Rozpoczęło się drugie światowe imperium z wizji Nabukadnesara. Pierś i ramiona ze srebra następowały po głowie ze złota. Medowie i Persowie rządzą teraz światem.

Plaga dumy

Możemy wyciągnąć dla siebie wiele lekcji z historii o uczcie Baltazara i upadku Babilonu, ale zasadnicza lekcja dotyczy pychy i jej siostry – dumy.

Daniel powiedział Baltazarowi: „*Nie uniżyłeś swojego serca, przeciwko Panu nieba się podniosłeś... Boga, w którego rękę jest twoje tchnienie i od którego zależą wszystkie twoje drogi, nie uczciłeś...*” Czytamy w Przyp. 16:18 „*Pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną*”. To właśnie przydarzyło się Baltazarowi. I znowu słowa z Przyp. 16:5 „*Każdy pyszałek jest ohydą dla Pana*”.

Pycha u człowieka jest obrzydliwa w każdej formie. Rozważmy więc jej naturę i konsekwencje.

Po pierwsze, znane są w świecie różne typy dumy, tworzące ducha tego świata. Lud pański powinien być daleko od takich form. Na przykład niektórzy w świecie uważają się za lepszych pod każdym względem od innych, jak gdyby byli stworzeni z lepszego „pyłu ziemi”. Chwalą się swoim szlachebnym pochodzeniem i otrzymanymi w spadku zaletami. Ale lepiej, żeby nie spoglądali do tyłu zbyt daleko. Mark Twain opowiadał, jak zaczął doszukiwać się korzeni swojego pochodzenia. Kiedy doszedł do przodka-koniokrada, zakończył swoje poszukiwania.

Częścią ziemskiej chwały są dziedziczone bogactwa. Wielu jednak zrozumiało, że to niemądre przechwalać się tymi bogactwami, ponieważ małe dochodzenie od razu wykryje, że ich korzeniem jest piractwo, opresja, niewolnictwo i inne formy eksploatacji.

Duma z wykształcenia także nie jest właściwa. Bo z czego tu być dumnym? Przecież człowiek po prostu przyswaja to, o czym inni się dowiedzieli lub napisali. Poza tym zupełnie nie warto polegać na „mądrości tego świata”. Historię się przekręca, wojna i przemoc są wychwalane, etyka wypaczona, filozofia skażona, a książki naukowe sprzed paru lat stają się przestarzałe w obliczu gwałtownie wzrastającej wiedzy.

Duma z własnego piękna czy fizycznej wyższości jest zdecydowanie nieuzasadniona. Takie wartości się otrzymuje dziedzicznie. Raczej rodzice, a nie dziecko, mogliby mieć powód do dumy.

Duma, która ceni ubranie i ozdoby jest również nieroztropna. Ci, którzy robią tkaniny czy ozdoby, mogliby mieć powód do dumy z ręcznej roboty, którą wykonali, ale z pewnością nie człowiek, który te rzeczy nosi. On jedynie przywłaszcza sobie zdolności i pracę wykonawców.

Lekcje dla ludu Bożego

Lecz nasze lekcje są nie dla świata, lecz dla ludu Bożego. Pismo jest nam dane ku upamiętaniu – omówimy zatem duchową pychę.

W świecie pycha jest jedynie głupstwem, lecz dla Nowego Stworzenia staje się ona śmiertelnie niebezpieczna. Może przyczynić się do utraty powołania. Jeśli wzmacniamy w sobie pychę, jak czynił to Nabukadnesar i Baltazar, znajdujemy się pod potępieniem: „*Albowiem kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony*” – Łuk. 18:14. Uniemożliwia to wywyższenie do chwały, czci i nieśmiertelności. Słyszymy nawoływanie apostoła Piotra: „*Uniżajcież się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego*” – 1 Piotra 5:6.

Tak więc pycha jest chorobą duchową, która, jeśli nie zostaje ujarzmiona, może przywieść do utraty wszystkiego, co posiadamy. Ponieważ, jak mówi ap. Jakub: „*Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaskę daje*” – Jak. 4:6. Jakie masz szanse, jeśli Bóg przeciwstawi się tobie?

Rozważmy zatem niektóre z form, które duchowa pycha może przybierać, tak byśmy w odpowiednim czasie wystrzegali się jej jak pewnego rodzaju plagi.

Na początku pojawia się ogólne uczucie dumy, które najszybciej opanowuje tych, którzy są najdłużej na wąskiej ścieżce i zajmują czołowe stanowiska w służbie Bożej. Jest ono zdradliwe, gdyż rozwija się stopniowo i niezauważalnie. W końcu objawia się w poczuciu wyższości lub w uczuciu bycia lepszym od innych. Na badaniu beriańskim osoba ogarnięta taką pychą nie słyszy żadnej innej poprawnej odpowiedzi, tylko swoją. Na zebraniach świadectw nie słyszy żadnego innego użytecznego zeznania, tylko swoje. Dlaczego ich mowa jest taka przerywana? Ich zeznania są tak nieudacznymi! – myśli. Nigdy nie widzi starszego, który by wiedział, jak poprowadzić zebranie. Uważa swoje wykłady za o wiele głębsze i bardziej wnikliwe niż innych mówców, pogardzając ich najlepszymi staraniami. Jeśli przy wyborach otrzyma mniej głosów od innych, czuje się urażony. Uważa się za męczennika i obwinia „wrogów” w zborze.

Taki stan jest prawie beznadziejny. Trudno go odmienić, jeśli zakorzenił się głęboko. Pomoc tu może tylko surowe karcenie od Pana. Jediną bezpieczną opcją jest zapobiegać temu uczuciu.

Jak można to zrobić?

Nawet najmniejsza skłonność do uczucia wyższości powinna zostać natychmiast dostrzeżona i ujarzmiona. Jeśli w twojej głowie pojawiają się myśli, że jesteś kimś wielkim i że zajmujesz wysokie stanowisko u Boga, ponad swymi braćmi, rozważ uczciwie 1 Kor. 10:12 „*A tak kto mniema, że stoi, niechże patrzy, aby nie upadł*”.

Jeśli czujesz się zadowolony z siebie myśląc, że twoje umiejętności – którym w rzeczywistości w oczach

Bożych bardzo daleko od doskonałości – są lepsze od innych braci, zważ na Filip. 2:3 „*Nic nie czyniąc spornie albo przez próżną chwałę, ale w pokorze jedni drugich mając za wyższych nad się*”.

Niektórzy przejawiają pychę poprzez zazdrość o tych, którzy zajmują czołowe pozycje podczas publicznego szerzenia Prawdy, myśląc, że oni zrobiliby to lepiej i dlatego powinni zająć ich pozycje. Tacy powinni rozważyć 1 Kor. 12:18 „*Tymczasem Bóg umieścił członki w ciebie, każdy z nich tak, jak chciał*” oraz Rzym. 12:10 „*We wzajemnej miłości braterskiej bądźcie serdeczni. We wzajemnym szacunku bądźcie uprzedzający*”.

Bóg odkrył przed takim człowiekiem piękno Bożkiego planu za pośrednictwem wiernego i roztropnego sługi; dochodzi on do przekonania, że ma jaśniejsze zrozumienie Prawdy niż „ten sługa”. Potrafi używać lepszych słów, by trafniej wyrazić odpowiednią myśl. Taki człowiek podnosi siebie i równa swój umysł z największym badaczem Biblii ówczesnych czasów – specjalnym Bożym narzędziem dla odnowienia „wiary raz świętym podanej”. Wyobraża on sobie, że może ulepszyć Prawdę. Zaczyna widzieć „nowe światło”. W końcu staje się tak pochłonięty duchową pychą, że zaczyna wierzyć, iż ma specjalne objawienia od Pana, że jest wyznaczonym przez Boga, specjalnym narzędziem, aby obwieszczać pewne wspaniałe nauki, by odkrywać nowe interpretacje Pisma lub jakieś nowe typy. Otrzymuje on objawienia, ale z pewnością nie od Pana. Jeśli nie potrafi tego powstrzymać, wspomina lub cytuje dzieła brata Russella, ale kiedy to robi, zazwyczaj stosuje pewne pogardliwe uwagi, iż „nie zgadza się z bratem Russellem w wielu aspektach” albo że „nie podąża za żadnym człowiekiem, ale czerpie bezpośrednio ze Słowa Boga”.

Czy widzisz jak strasznie destrukcyjną siłę ma pycha i jak niszczy Nowe Stworzenie? Czuwajmy, aby móc zgasić nawet najmniejszy zaczątek pychy. Miejmy zawsze w pamięci, że w żaden sposób nie przyczyniliśmy się do tego, iż zostaliśmy powołani i że otrzymaliśmy poznanie Prawdy. To była zupełnie niezасłużona łaska, dar od Boga. Całkowicie niezасłużona. 1 Kor. 1:26-29 „*Widzicie zaiste powołanie wasze, bracia! iż niewiele mądrych według ciała, niewiele możnych, niewiele zacnego rodu; Ale co głupiego jest u świata tego, to wybrał Bóg, aby zawstydzil mądrych, a co mdłego u świata, wybrał Bóg, aby zawstydzil mocnych. A podłego rodu u świata i wzgardzone wybrał Bóg, owszem te rzeczy, których nie masz, aby te, które są, zniszczył. Aby się nie chlubiło żadne ciało przed obliczem jego*”.

Możemy otrzymać kredyt za darmo. Wszystko, co posiadamy, jest DAREM. Czytamy w 1 Kor. 4:7 „*Albowiem któż cię różnym czyni? I cóż masz, czego byś nie wziął? A jeśliżeś wziął, przecze się chlubisz, jakobyś nie wziął?*” oraz w Jak. 1:17 „*Wszelki datek*

dobry i wszelki dar doskonały z góry jest, zstępujący od Ojca światłości”.

Nie powinniśmy się chlubić żadną służbą dla Pana, którą jesteśmy uprzywilejowani wykonać. To Pan nas używa, a nie my sami. Jesteśmy tylko narzędziami w Jego ręku.

Więc z czego powinniśmy się chlubić? Jak Izajasz to wyraża: „*Izali się będzie przechwalała siekiera przeciw temu, który nią rąbie? Izali się będzie wynosiła piła przeciw temu, który nią trze? jakożby się wynosiła różga przeciw temu, który ją podniósł? Jakożby się przechwalał kij, że nie jest drewnem?*” – Izaj. 10:15. Łukasz stwierdza: „*Sługami nieużytecznymi jesteśmy*” – Łuk. 10:17.

Zapamiętajmy więc lekcję, którą Nabukadnesar i Baltazar zdobyli tak boleśnie, iż: „*Tych, którzy pysznie postępują, może poniżyć*” – Dan. 4:34.

Inne lekcje z tego doświadczenia

Tak jak Żydzi byli wzięci jako zakładnicy do literalnego Babilonu i tam też zostali uwięzieni, tak samo święci Pańscy byli uwięzieni w mistycznym Babilonie. Pod koniec Wieku Ewangelii głoszony jest upadek Babilonu i Pan wzywa swój lud, aby opuścili ten system: „*Wynijdzie z niego, ludu mój!*” – Obj. 18:4.

Tak jak literalny Babilon niezmiernie się bogacił i tak jak dominował nad światem, świat chrześcijański aż do dzisiaj czyni to samo: podporządkowuje i wykorzystuje pogańskie narody. Sterująca rola chrześcijaństwa jest teraz skutecznie zwalczana przez potężne rządy komunistyczne. Tak jak literalny Babilon uważano za nie do pokonania, tak papieżstwo, istotna część mistycznego Babilonu, fałszywie przywłaszczyło sobie obietnicę z Mat. 16:18, że „*bramy piekielne nie przemogą go*”.

Uczucie bezpieczeństwa literalnego Babilonu, które poprzedzał upadek, przypomina nam o 1 Tes. 5:3 „*Gdy mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo, wtedy przyjdzie na nich nagła zagłada, jak bóle na kobietę brzemienną, i nie umkną*”. Werset ten opisuje dzisiejsze czasy, kiedy królestwa tego świata ustępują rządóm Chrystusowym.

Tak jak siła i rozwój literalnego Babilonu zależała od handlu, zapewnionego przez rzekę Eufrat, a upadek miasta był spowodowany zmianą koryta rzeki, tak samo mistyczny Babilon upadnie, gdyż ludzie tego świata przestaną pokładać w nim zaufanie. Tak więc prorocтво z Obj. 16:12 będzie spełnione: „*A szósty wylał czaszę swoją na wielką rzekę Eufrat; i wyschła jej woda, aby można było przygotować drogę dla królów ze wschodu słońca*”.

Skoro kierunek wschodni jest miejscem wschodzącego słońca, „*królowie ze wschodu*” są tymi, którzy towarzyszą „*Synowi Sprawiedliwości*”, Jezusowi Chrystusowi, nowego króla ziemi.

Lekcja, którą otrzymał Nabukadnesar mówi, że „*Najwyższy panuje nad królestwem ludzkim, a że je daje, komu chce*”. Daniel pokazuje (Dan. 4:17), że Bóg

zawsze miał najwyższą władzę nad światem. Nigdy nie abdykował ze swej władzy. Ani przez chwilę. Szatan jest uzurpatorem, nie sprawuje prawdziwych rządów. Jego panowanie pochodzi z Bożego przyzwolenia. W stosownym czasie jego zwierzchnictwo nad ziemią będzie całkowicie odebrane i przekazane Chrystusowi, wybrańcowi Bożemu. W Ezech. 21:32 Chrystus jest nazwany tym, „który ma do niego [królestwa] prawo; jemu je dam”.

Oświadczenie Nabukadnesara: „Teraz ja, Nebukadnesar, chwałę, wywyższam i wystawiam Króla Niebios, gdyż wszystkie jego dzieła są prawdą i jego ścieżki są sprawiedliwością. Tych zaś, którzy pysznie postępują, może poniżyć” – Dan. 4:34, będzie wyznaniem płynącym z serc przywróconej do doskonałości ludzkości przy końcu Wieku Tysiąclecia.

Pogarda Baltazara dla oblegającego miasto Cyrusa, będącego typem na Chrystusa, pomazańca Bożego, wyznaczonego przez Boga by zdobyć Babilon, przypomina nam prorocstwo o zmianie ziemskiej władzy: „Czemuż to burzą się narody, a ludy myślą o próżnych rzeczach. Powstają królowie ziemscy i książęta zmagają się spodem przeciw Panu i Pomazańcowi jego: Zerwijmy ich więzy i zrzucmy z siebie ich pęta! Ten, który mieszka w niebie, śmieje się z nich, Pan im urąga. Wtedy przemówi do nich w gniewie swoim i gwałtownością swoją przerazi ich: Ja ustanowiłem króla mego na Syjonie, Świętej górze mojej” – Psalm 2:1-6.

Jedzenie i picie podczas uczty Baltazara, w czasie zbliżającego się upadku literalnego Babilonu, przywodzi na myśl prorocstwo z Łuk. 17:26,27 „A jak było za dni Noego, tak będzie i za dni Syna Człowieczego. Jedli, pili, żenili się i za mąż wychodzili aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki i nastał potop, i wytracił wszystkich”.

Wielbienie na uczcie bogów ze złota i srebra przypomina nam fałszywe mądrości dzisiejszego złego świata – pochwała sukcesu, gorączkowe poszukiwania dobrobytu, uwielbienie mamony.

Inaczej jest z ludem Pańskim. Zważmy na słowa Jezusa zapisane w Łuk. 12:23,24 „Gotujcie sobie mieszki, które nie wiotszeją, skarb, którego nie ubywa w niebie-

siech, gdzie złodziej przystępu nie ma, ani mól psuje. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze”.

Władcy literalnego Babilonu pili wino ze świętych naczyń Pana. Przywódcy mistycznego Babilonu nadużywali Biblii Świętej. Wywiedli z niej fałszywe, dyskredytujące Boga doktryny i upijali się nimi oraz upijali nimi innych. Apostoł Jan w Obj. 17:2 mówi: „Winem jej nierządu upijali się mieszkańcy ziemi”.

Podczas uczty pojawiła się ręka, która uczyniła napis na ścianie naprzeciwko świecznika. Potężni władcy literalnego Babilonu byli tak przerażeni, że ich kolana mocno zdrząły. Łuk. 21:25,26 „I będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach, a na ziemi lęk bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale. Ludzie omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat, bo moce niebios poruszą się”.

Zaraz potem jak pojawił się napis na ścianie, miasto zostało zdobyte. To może wskazywać, że tuż przed swym ostatecznym upadkiem ziemscy władcy otrzymają wyraźny i przerażający znak.

Wiadomość od Boga brzmiała: „Zważono cię na wadze i okazałeś się zbyt lekki”. Bóg waży i sądzi narody oraz ich przywódców. On wie, że nic nie równa się z warunkami Jego królestwa i że wszystkie ziemskie rządy muszą zostać usunięte.

Jesteśmy pod wrażeniem braku trwogi u Daniela, tłumaczącego napis ze ściany. To nam wyraźnie wskazuje, byśmy wiernie świadczyli o Królestwie, bez strachu przed ewentualnymi konsekwencjami tego działania.

Cyrus zgładził Baltazara i przejął rządy nad światem. Chrystus, którego typem jest Cyrus, usuwa ze sceny Szatana i jego rządy oraz rozpoczyna mesjaniścyczną fazę Królestwa w mocy i chwale.

Daniel został odziany w purpurę, złoty łańcuch zawisł wokół jego szyi i był jako trzeci w królestwie. Kościół, obrazowany przez Daniela, będzie odziany w królewskie szaty, otrzyma złoty łańcuch boskiej natury i będzie rządził jako trzeci po Ojcu Niebieskim i Jezusie Chrystusie. Dołóżmy wszelkich starań, by okazać się wiernymi członkami klasy Danielowej! □

Aby naprawdę docenić życie, musimy przejść przez dolinę cienia śmierci.

nadesłane

Najniezwyklejszym jest ten, kto w sercu nie ma żadnej miłości, nie ten, kto ma w nim wszystkie cierpienia.

R. Tagore

Pierwszy krok do mądrości – wszystko oskarżać, ostatni – pogodzić się ze wszystkim.

G. Lichtenberg

Błąd jest przywilejem filozofów, tylko głupcy nie myślą się nigdy.

Sokrates

Tylko strzeż się i pilnuj swojej duszy

■ LECH CZERNIAK

CZY JESTEM PRZEJĘTY CZCІĄ DLA PANA?

„Tylko strzeż się i pilnuj swojej duszy, abyś nie zapomniał tych rzeczy, które widziały twoje oczy, i aby nie odstąpiły od twego serca po wszystkie dni twego życia, ale opowiadaj o nich swoim synom i synom swoich synów” – 5 Mojż. 4:9.

Z tymi to słowami zwrócił się w jednym ze swoich Ostatnich przemówień Mojżesz do Izraelitów, zanim przekroczyli rzekę Jordan i weszli do Ziemi Obiecanej, ostrzegając ich przed niebezpieczeństwami wynikającymi z dobrobytu w Kanaanie, Ziemi Obiecanej, ziemi opływającej mlekiem i miodem, do której zmierzali. Mojżesz pragnął, by Izraelici nigdy nie zapomnieli o Tym, któremu zawdzięczali swoje wszelkie błogosławieństwa.

Dlatego podkreślił to wyraźnie w 5 Mojż. 4:1-8 mówiąc: „A teraz, Izraelu, posłuchaj ustaw i praw, które was uczyć wypełniać, abyście zachowali życie, weszli i wzięli w posiadanie ziemię, którą wam daje Pan, Bóg waszych ojców. Niczego nie dodajcie do tego, co ja wam nakazuję, i niczego z tego nie ujmujcie, przestrzegając przykazań Pana, waszego Boga, które ja wam nakazuję. Na własne oczy widzieliście, co Pan uczynił za Baal Peora, jak każdego, który poszedł za Baal Peorem, Pan, wasz Bóg, wytępił spośród ciebie. Wy zaś, którzyście przylgnęli do Pana, waszego Boga, wszyscy do dziś żyjecie. Patrzenie! Nauczyłem was ustaw i praw, jak mi rozkazał Pan, mój Bóg, abyście tak postępowali w ziemi, do której wchodzić, aby ją wziąć w posiadanie. Przestrzegajcie ich więc i spełniajcie je, gdyż one są mądrością waszą i roztropnością waszą w oczach ludów, które usłyszawszy o wszystkich tych ustawach, powiedzą; Zaprawdę, mądry i roztropny jest ten wielki naród. Bo któryż wielki naród ma bogów tak bliskich, jak bliski jest nam Pan, nasz Bóg, ilekroć go wzywamy. I któryż wielki naród ma ustawy i prawa tak sprawiedliwe, jak cały ten zakon, który wam dziś nadaje”.

Tak więc naród izraelski był świadomy ustaw i praw, jakie dał im Bóg. Był to naród, który jako jedyny spośród narodów ziemi dostąpił wyzwolenia i wybrania przez Boga (2 Mojż. 23-25; 5 Mojż. 7:6-11). Korzystał też z niezliczonych widocznych Boskich błogosławieństw, zadeklarował swoją wierność przymierzemu z Bogiem (2 Mojż. 19:4-8, 24:3-8). Wziął na siebie odpowiedzialność za duchową edukację swoich dzieci (5 Mojż. 6:1-9) i został też wielokrotnie ostrzeżony przed bałwochwalstwem i nieposłuszeństwem Boskiemu prawu i skutkami tego. Zapis w 5 Mojż. 6:1-9 głosi: „A to są przykazania, ustawy i prawa, których Pan, wasz Bóg, nakazał was uczyć, abyście je pełnili w ziemi, do której się przeprowadzacie, aby ją posiadać. Abyś był przejety czcīą dla Pana, Boga twego, przestrzegając po wszystkie dni twego życia wszystkich

Jego ustaw i przykazań, które Ja dziś nakazuję tobie, twoim synom i wnukom, i abyś żył długo. Słuchaj ich, Izraelu, i starannie je wykonuj, aby ci się dobrze powodziło i abyście się rozmnożyli bardzo w ziemi opływającej w mleko i miód, jak ci przyrzekł Pan, Bóg, twoich ojców. Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie! Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej.

Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twego domu i na twoich bramach”.

Jak ważnych lekcji dostarczył Mojżesz ludowi izraelskiemu przed wejściem do Ziemi Obiecanej!

Mojżesz znał dobrze ten naród, znał też ryzyko wynikające z dobrobytu, jakie niosła za sobą ziemia opływająca mlekiem i miodem. Dlatego dalej w 5 Mojż. 6:10-12,17,18, 25 podkreślał raz jeszcze: „A gdy Pan, twój Bóg, wprowadzi cię do ziemi, którą twoim ojcom: Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi poprzysiągł dać tobie wraz z wielkimi i pięknymi miastami, których nie budowałeś, domy pełne wszelkich dóbr, których nie gromadziłeś, i wykute studnie, których nie wykuwałeś, winnice i sady oliwkowe, których nie sadziłeś, a jednak będziesz z nich jadł do syta. Strzeż się, abyś nie zapomniał o Panu, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Pilnie będziecie przestrzegać przykazań Pana, Boga waszego, jego nakazów i ustaw, które ci nakazał. Będziesz czynił to, co jest prawe i dobre w oczach Pana, aby ci się dobrze powodziło, abyś wszedł i objął w posiadanie tę piękną ziemię, którą Pan przysiągł twoim ojcom. I będzie nam poczytane za sprawiedliwość, gdy dołożymy starań, aby spełniać wobec Pana, Boga naszego, te wszystkie przykazania, jak nam nakazał”.

W 5 Mojż. 7:1,3,4 Mojżesz mówił dalej: „A gdy Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, do której idziesz, aby ją wziąć w posiadanie, wypędzi przed tobą wiele narodów, siedem narodów liczniejszych i potężniejszych niż ty. Nie będziesz z nimi zawierał małżeństw. Swojej córki nie oddasz jego synowi, a jego córki nie weźmiesz dla swojego syna. Gdy odciągnęłaby ode mnie twój syn i oni służyliby innym bogom. Wtedy zapłonąłby przeciwko wam gniew Pana i szybko by cię wytępił”.

Jak pamiętamy z historii, pomimo tylu rad i wskazówek, dobrobyt w Ziemi Obiecanej zatarł pamięć Izraelitów. Dlatego też pogrzebali wraz z pamięcią wiele Bożych błogosławieństw, których byli uczestnikami. Szybko upodobnili się do sąsiednich narodów, które – jak mówił Bóg – czyniły obrzydliwość przed Jego oczyma. Dlatego też Izraelici zamienili Boże błogosławieństwo na przekleństwo odstępstwa ze wszystkimi tego konsekwencjami: klęskami, wojnami, niewolą, utratą Arki Przymierza, a w końcu utratą świątyni i łaski Bożej, utratą Ziemi Obiecanej i rozproszeniem pośród wszystkich narodów ziemi.

Czy myślimy czasem o tych wydarzeniach w odniesieniu do siebie (jako ludu wybranego, duchowego Izraela), do swojego czasami niełatwego, pogmatwanego różnymi sprawami, szarpanego przez los, poświęconego Bogu życia? Czy pamiętamy o naszym przymierzu z Nim? Czy prawda Słowa Bożego jest w nas, czy to słowo żyje i trwa? Czy przyłgnęliśmy do Pana, naszego Boga całym sercem, czy może czasami jesteśmy zbyt leniwi, by dostosować się do wymagań Boga?

Czy jestem przejęty czią Pana Boga, pilnie przestrzegając Jego praw i ustaw, jakie nam rozkazał, abyśmy ich przestrzegali? Czy je spełniam, a może tylko szemram i narzekam, kiedy ktoś przypomina mi o tym? Czy dla mnie w kwestii mojego życia, mojego postępowania za Panem, liczy się Słowo Boże i jego potwierdzenie: Tak mówi Pan, czy może zwykła ludzka reguła postępowania? A może uważam, że ważniejsze jest dostosowanie się do współczesnych kanonów poprawności politycznej, bo liczy się tylko sukces?

Izajasz ostrzega: *„Biada przekornym synom, mówi Pan, którzy wykonują plan, lecz nie mój, i zawierają przymierze, lecz nie w moim duchu”* – Izaj. 30:1. Natomiast Ozeasz stwierdza: *„Złamali bowiem moje przymierze i sprzeniewierzyli się mojemu zakonowi! Powołują królów, lecz beze mnie, ustanawiają książąt, lecz bez mojej wiedzy”* – Oz. 8:1,4. Tak może być i z nami, jeśli nie będziemy posłuszni Bożemu Słowu. Poleganie na Bogu przy jednoczesnym trwaniu w nieprawości daje fałszywe poczucie bezpieczeństwa i prowadzi do zguby. Bóg dał nam sposobność stania się jednym ze swoich synów. Ale przekazał nam też warunki tego synostwa. To od nas samych zależy, czy zechcemy z tej oferty skorzystać. Pan powiedział: *„Przybliżcie się do mnie, a Ja zbliżę się do was”*. *„Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie.”*

„Ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota”. *„Proszę was tedy, bracia, przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu”*. *„Synu mój, daj mi serce swoje”*. Przyjęcie Bożej łaski zobowiązuje nas do Bożego stylu życia, do czystości, do uświęcenia.

Ap. Paweł w Liście do Efezjan 5:10,11 pisze: *„Dochodźcie tego, co miłe Panu i nie miejcie nic wspólnego z bezowocnymi uczynkami ciemności, ale je raczej strofujcie”*. Lekceważenie Bożych zasad prawnych

doprowadzi do niskiej wartości etycznej naszego postępowania. Dlatego powinniśmy połączyć wrażliwość miłości płynącej z ducha z szacunkiem względem nauk etycznych i starać się robić jak najlepszy użytek z podanych nam przez Boga źródeł, aby zawsze postępować właściwie we wszystkich okolicznościach. Jeśli nie uczynimy naszego poświęcenia zupełnym, jeśli będziemy tylko milczeć w przypadku popełnienia zła, jeżeli będziemy obojętni w przypadku wyrządzenia krzywdy innym, nie możemy być Jego synami w pełnym tego słowa znaczeniu. Człowiek, który chce prawdziwie służyć Bogu, nigdy nie będzie posługiwał się niegodziwymi metodami. Ale też musi raz na zawsze wyzbyć się strachu przed ludźmi postępującymi źle. Nie może też być człowiekiem dwulicowym. Jakże często zdarza się, że słyszymy rzucaną na kogoś obelgę i oszczerstwo i nie reagujemy. Brakuje nam tej świętej odwagi, aby powiedzieć: *To nie tak, bracie. Wolimy, jak Piłat, umyć ręce, tłumacząc się, że ta sprawa mnie nie dotyczy, więc mnie nie obchodzi.*

Mamy oddać Bogu swoje serce, a On nam da ducha synostwa, przez którego możemy Go nazywać Ojcem. Czy moc ducha świętego zmienia nasz charakter na właściwy? Czy nasze codzienne życie, jakie prowadzimy w naszej społeczności, w miarę upływu lat staje się coraz lepsze? Czy może jest odwrotnie? Na te pytania odpowiedzmy sobie sami.

Powinniśmy jednak wiedzieć, że poświęcenie nasze jest krokiem posłuszeństwa w naszej drodze do Boga za Chrystusem i świadczy o naszym przywiązaniu do Boga, o naszej wierze, a wiara i posłuszeństwo są to rzeczy nierozłączne. Jeśli będziemy mówić, że mamy poświęcenie w sercu, że ufamy i wierzymy Panu Bogu i Chrystusowi, i przy tym nie będziemy posłuszni Jego prawu, to istnieją podstawy, by zakwestionować tę ufność i wiarę. Nie możemy oddzielić wiary od posłuszeństwa, miłości od sprawiedliwości. To służba i oddanie Prawdzie jest sednem chrześcijańskiego życia. I tak jak pisze św. Jakub 1:25 *„Ale kto wejrzał w doskonały zakon wolności i trwa w nim, nie jest słuchaczem, który zapomina, lecz wykonawcą; ten będzie błogosławiony w swoim działaniu”*.

Czy wejrzelśmy w ten doskonały zakon wolności i trwamy w nim, czy czasem swoją teorią i postawą, nie zachęcamy innych do życia w moralnym brudzie? To, co jest nazwane doskonałym zakonem wolności, jest lustrem dla wierzącego. W sposób doskonały odzwierciedla ono nieodpowiedni wygląd, czyli naszą grzeszność. Ten Boży Zakon wolności pokazuje nam wizerunek naszego stanu duchowego i każdy z nas powinien używać go do poprawy i uporządkowania swego postępowania; i podobnie jak to jest z lustrem – używać go w tym celu przez całe swoje życie. Wprawdzie Zakon Boży daje wolność, jednak nie przestaje wyznaczać norm osądu, i dlatego jeśli jesteśmy ludem Bożym, będziemy według niego sądzeni. Prawdziwa wolność Zakonu Bo-

żego możliwa jest tylko w ramach prawa. Ale istnieje zawsze ryzyko przerodzenia się takiej wolności w rozwiązłość, bo nadużywanie wolności to bezprawie, które często zamienia się w rozwiązłość. Nie może być tak, że grzech i niewłaściwe postępowanie przedstawiamy jako cnotę, czy – jak to niestety czasami ma miejsce – że krzywdzimy innych, a potem, gdy to znajdzie swój finał, mnożymy własne usprawiedliwienia, udajemy ofiarę lub udajemy, że się nic nie stało. To nie są owoce ducha świętego, które mają być świadectwem naszej drogi w Chrystusie. Przed takim postępowaniem ostrzega nas ap. Paweł w Liście do Galacjan 5:13,14 „*Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia; tylko pod pozorem tej wolności nie pobłażajcie ciału, ale służcie jedni drugim w miłości. Albowiem cały zakon streszcza się w tym jednym słowie, mianowicie w tym: Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego*”.

Ap. Jan w 1 Liście 2:4-6 mówi, że posłuszeństwo jest warunkiem społeczności z Bogiem: „*Kto mówi: Znam Go, a przykazań Jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma. Lecz kto zachowuje Słowo jego, w tym prawdziwie dopełniła się miłość Boża. Po tym poznamy, że w nim mieszkamy. Kto mówi, że w nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postępował*”.

dodaje: „*Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań Jego*” – 1 Jana 5:3. W Jana 14:21 Pan powiedział do uczniów: „*Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest uczniem moim*”.

Jakże często w życiu popadamy w różne tarapaty tylko dlatego, że jesteśmy posłuszni własnemu myślowi i przekonaniom, a nie Boskiemu prawu. Chcielibyśmy, by to Bóg dostosował się do naszych wymagań, przymknął oko na nasze słabości, ale my sami nie zamierzamy niczego reformować. Żądamy miłosierdzia, a wzdrygamy się na myśl o sprawiedliwości. Co najbardziej przerażające, jak to czasem słyszymy, „dla świętego spokoju” przestajemy dostrzegać rzeczy jawne złe albo uznajemy w duchu, że tak już musi być. Bagatelizujemy problem i odsuwamy go od siebie. Przekonujemy samych siebie, że jeszcze nie jest tak całkiem źle. Pamiętajmy jednak o tym, że zło rodzi się również ze świętego spokoju. Czy nie jest wtedy tak, że stajemy się przykładem destabilizacji prawdy i braku drogi moralnej, że tracimy ten kapitał moralny i grzęźniemy w swoich działaniach bez etycznych odniesień do Słowa Bożego. Pozostała nam jedynie siła słów i szok obyczajów. □

[dokończenie w następnym numerze]

Historia zboru w Przychojcu

Zbór w Przychojcu, pewnie jak większość innych zborów, powstał – wydawać by się mogło – przez przypadek. Zaczęło się od niewinnej rozmowy.

Był rok 1941. Jedną z mieszkanki Przychojca – Magdalena Matuszko spotkała się z siostrą zboru epifanicznego, od której dowiedziała się o Królestwie Bożym i o tym, że informacje o nim zapisane są w Biblii. Od tej

samej osoby Magdalena nabyła Biblię, śpiewnik i „Mannę”. Z dobrymi wiadomościami i literaturą poszła do swej bratowej – Katarzyny Zawadzkiej. Wspólnie rozważały i czytały Słowo Boże. W rodzinie Katarzyny znalazło ono wielkie zainteresowanie. W międzyczasie kuzynka Zawadzkiej nawiązała kontakt ze Świadcami i dała im adres do Przychojca.

Zbór w Przychojcu wraz z gośćmi w roku 1950. Wskazujemy tylko osoby zapamiętane przez żyjących członków. Pierwszy rząd stojących, od lewej: pierwsza osoba – br. Edward Zawadzki, piąta osoba – s. Anna Lecko, obok niej – s. Mollo. Ten sam rząd od prawej: pierwsza osoba – br. Mollo, obok – s. Mach, s. Póchlópek. Siedzący brat od lewej – br. Wowko. Siedzący na trawie, od lewej – córki br. Mollo, czwarta – córka s. Anieli Lecko (Helena).





Konwencja w Przychojcu w roku 1962 – bracia mówcy. Od lewej: br. Cz. Suchanek, br. L. Mollo, br. Zygmunt Papajak z Francji, br. M. Lehnort, br. S. Kaleta, br. S. Żołnierski z Kanady, br. Wygnaniec z Ukrainy, br. J. Gumieła, br. H. Kamiński, br. Stanisław Papajak (ojciec Zygmunta).

Pewnej niedzieli w domu Zawadzkich doszło do spotkania wspomnianej siostry z Epifanii (przyszła z jednym ze swoich zborowników) z dwoma mężczyznami od Świadców. Wszystkie rozmowy toczyły się wokół Biblii i zawartych w niej prawd. Obserwatorzy tego zdarzenia pamiętają jeden incydent, który nie pozostał bez znaczenia dla dalszych losów rodziny Zawadzkich. Otóż przed obiadem brat z Epifanii zaproponował modlitwę i pomodlił się. W czasie tej modlitwy Świadcowie, na znak protestu, jedli jabłka leżące na stole. Wszczęła się spór na temat wiary i obyczajów. Zawadzcy byli bardzo zawiedzeni – „Z jednej Biblii czytają, a między sobą walczą!”.

Przez około pół roku Świadcowie przychodzili w tygodniu i w niedziele do Zawadzkich. Katarzyna i Magdalena zauważyły, że ich nauki nie są zgodne z Pismem Świętym. Po pewnym czasie Matuszkowa dowiedziała się, że na poczcie w Leżajsku pracuje człowiek „innej wiary” – był to brat Kic. Odszukała go. Przyjechał do Przychojca w niedzielę. Czytał, opowiadał, a jego nauki wydawały się być zgodne z Biblią. Rozmowy zaowocowały. Przeorały serca i zmieniły sposób myślenia zainteresowanych osób.

Pod koniec maja 1942 r. odbył się chrzest w Saniu. Poświęciło się siedem osób, m.in.: Magdalena Matuszko, Bolesław Matuszko (brat Magdaleny), Katarzyna Zawadzka, Genowefa Zawadzka (córka Katarzyny), Anna Lecko (sąsiadka Zawadzkich), Bolesław Lecko (syn Anny). Powstał Zbór w Przychojcu. Zbierano się w domu siostry Zawadzkiej. Starszym zboru był br. Bielak z sąsiedniej wsi. Prowadził badania z Biblii i „Cieni Przybytku”. Zbór odwiedzali bracia: Trzyna, Grudzień, Kaleta, Maj, Kamiński i Wojtkowski.

Podczas wykładu br. H. Kamińskiego żywo zainteresowała się prawdą Aniela Lecko (synowa Anny).

Potem do zboru dołączyli: rodzina Martulów, s. Paulowa, s. Berestkowa i s. Machowa.

Z powstawaniem zboru związanych jest kilka ciekawych epizodów. Około roku 1943 do sołtysa przyszedł nakaz podania listy z nazwiskami innowierców mieszkających we wsi i stawienia się ich na gestapo do Jarosławia. Sołtys (zainteresowany Biblią) radził, aby wszyscy nie jechali, najwyżej 2-3 osoby. Pojechał br. Kic, s. Anna Lecko, s. Genowefa Zawadzka. „Br. Kic dobrze znał język niemiecki, więc nie był potrzebny tłumacz. Gestapowiec był łagodnie nastawiony i nie aresztował nas. Kiedy wychodziliśmy, żołnierz rozkazał psom, aby się na nas rzuciły, ale się nie ruszyły. Anioł zamknął im szczęki” – wspomina s. Gienia.

Koniec okupacji i tworzenie nowego rządu – był to okres wielu ciężkich doświadczeń ze strony partyzantów, którzy byli mieszkańcami Przychojca. Doświadczenia te były dotkliwsze niż ze strony gestapo.

Pewnego razu przyszedł do domu Zawadzkich partyzant z bronią i zabrał kilka egzemplarzy „Straży” i Biblię. Powiedział, że przyjdzie jeszcze raz, z dwudziestoma ludźmi. Obietnicy częściowo dotrzymał. Wieczorem przyszedł z dwoma innymi. W pomieszczeniach domu Zawadzkich wisiały na ścianach teksty biblijne. Mężczyźni rozbili ramki i zabrali pieczołowicie wykaligrafowane teksty. Widocznie wiedzieli, że te napisy są bardzo ważne dla domowników i całą swoją złość skierowali na nie. Wychodząc z domu braterstwa zagrozili: „Jeszcze przyjdziemy! Niemcy zniszczyli Żydów, a my innowierców, aż Polska będzie czysta!”.

W 1945 r. w grudniu przyszło do Zawadzkich dwóch innych ludzi w kominiarkach z pałkami. Syn siostry Zawadzkiej, w ostatniej chwili, schował się w zakamarkach domu. Ona zaś próbowała uciec. Bandyci złapali ją i bardzo dotkliwie pobili. Bili dotąd, aż wydało im się, że nie żyje. Ona jednak żyła! Sińce



Konwencja w Przychojcu w roku 1961

na jej biodrach z czasem znikły, ale głowa bolała ją aż do śmierci.

To jeszcze nie był jeszcze koniec prześladowań. W roku 1947 w zimie banda przyszła do s. Zawadzkiej. Jej dzieci zamknięto w komorze, a ją wypytywano, gdzie sąsiad Lecko, w domu którego też czytają Biblię, ma pieniądze. Nie wiedziała. Więc bandyci poszli do s. Lecko. Bardzo ją zbili i zniszczyli sprzęty domowe. Rodzina Zawadzkich, korzystając z tego, że bandyci wyszli z ich domu, uciekła w pośpiechu. W każdej chwili mogli przecież wrócić i dokończyć swoją misję. Ich obawy były uzasadnione. Oprawcy wrócili. Pod ich nieobecność ograbili ich gospodarstwo – zabrali maszynę do szycia, ubrania, zboże, dwa konie i wóz, na który załadowali także rzeczy zagrabione od Lecków.

Bandyci wielokrotnie nachodzili domy Zawadzkich i Lecków, w dzień i w nocy. Zabierali wszystko, co się dało np. konie, krowy, kierat, gęsi, kaczki i ubrania. Straszili i grozili. Jednak ich wysiłki były daremne. Doświadczenia nie zabiły wiary tych rodzin w prawdziwego Boga. Bracia nadal zbierali się systematycznie na słuchanie i badanie Słowa Bożego. Najczęstszą formą nabożeństw, praktykowaną w tamtym czasie, były wykłady wygłaszane przez brata starszego.

Były też doświadczenia innego rodzaju. Około roku 1947 jedyny starszy zboru br. Bielak wyjechał z rodziną na ziemie zachodnie, z powodu spalenia całej wioski, w której mieszkał. Mimo tego społeczność braterska w Przychojcu powiększyła się o kilka nowych osób. Zbór liczył wtedy ponad 20 członków. Odwiedzali go różni bracia, m.in.: br. Mollo, br. Kościelniak.

W 1954 r. dołączyli braterstwo Kulanicowie z Nowej Sarzyny. Br. Kulanica był wieloletnim starszym zborowym.

Nastał czas względnego spokoju. Bracia mogli się zgromadzać bez zagrożenia zdrowia i życia. Zbór, z przyzwolenia Pańskiego, starał się wykorzystać ten dobry czas. Często organizował większe zebrania z udziałem okolicznych zborów. Od roku 1961 aż do roku 1991 odbywały się w Przychojcu (coraz liczniejsze) konwencje. Wiele osób przeżyło na nich swój „szczęsny dzień”. Kilka razy udało się zorganizować kursy młodzieżowe.

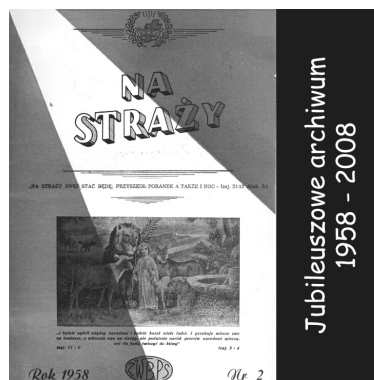
Dzisiaj zbór w Przychojcu liczy około 30 osób – łącznie z dziećmi i sympatykami. Przez wiele lat nabożeństwa odbywały się w wiekowej, próchniejącej tu i ówdzie, chałupce „babci” Anieli Lecko. Co tydzień patrzyliśmy na popękane szyby w oknach i zadawaliśmy sobie po cichu pytanie: Jak długo jeszcze to wytrzyma?

Momentem decydującym była wizyta w naszym zborze jednego ze znanych braci. Stanął on za mównicą, zerknął na odpadające tynki i zagrzybiałe miejscami ściany, uśmiechnął się zawadiacko, otworzył Biblię i niezwykle uprzejmym, ciepłym głosem przeczytał: „Czy już czas dla was na to, abyście mieszkali w domach wykładanych tafelkami, podczas gdy dom Pana leży w gruzach?” – Agg. 1:4 (BW). Nie musiał komentować. My też uśmiechnęliśmy się i od tej pory zaczęliśmy myśleć o stworzeniu nowego miejsca na zebrania. Samo myślenie zajęło nam parę lat. W końcu wspólnymi siłami wybudowaliśmy nową salkę – niewielką, ale przyjemną.

Mam nadzieję, że w tym miejscu nasz mały zbór będzie nadal tworzył miłą i zgodną społeczność.

Informacje zebrała i spisała Agnieszka Szarkowicz

50 lat „Na Straży” – archiwum na płycie CD



Z radością i satysfakcją pragniemy poinformować naszych stałych, jak i okazjonalnych Czytelników, że dzięki wytrwałej i żmudnej pracy niektórych braci i siostr, którym Redakcja pragnie serdecznie podziękować za włożony wysiłek, udało się stworzyć elektroniczne archiwum obejmujące wszystkie wydane dotąd roczniki naszego czasopisma.

Wraz z bieżącym numerem „Na Straży” dołączamy płytę CD, która zawiera wszystkie z ponad 3.500 artykułów i opracowań biblijnych, jakie ukazały się w latach 1958-2008 na łamach naszego pisma.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że nie każdy z naszych Czytelników ma dostęp do komputera, jednak wobec faktu, że staje się on narzędziem coraz powszechniejszym, wyrażamy nadzieję, że ta część wspólnego dorobku naszej społeczności będzie mogła trafić w tej formie do szerszego niż dotąd grona odbiorców.

Będziemy wdzięczni za przekazanie nam wszelkich uwag, które pomogą w poprawieniu ewentualnych niedociągnięć w następnych wydaniach tego archiwum.

Konwencje w roku 2009 *)

- 19 kwietnia – **Kraków, Nowohuckie Centrum Kultury**
- 21 czerwca – **Tarnów**, sala Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, Al. Solidarności 5-9
- 27-28 czerwca – **Kostki Duże**
- 4-5 lipca – **Konwencja Generalna Kraków, Nowohuckie Centrum Kultury**
- 18-19 lipca – **Budziarze**
- 25-26 lipca – **Ciemnoszyje**
- 31 lipca, 1-2 sierpnia – **Białogard**

*) Jeśli otrzymamy informacje o innych planowanych konwencjach, zostaną one zamieszczone w kolejnych wydaniach.

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- W dniu 10 czerwca 2008 roku zasnął w Panu w wieku 70 lat brat **BOLESŁAW BIAŁKOWSKI**, członek Zboru w Kędzierzynie Koźlu od 1982 roku. Brat Bolesław był przez wiele lat bratem starszym w Zborze. Jego służbę w pracy Pańskiej przerwała wieloletnia ciężka choroba.
- W dniu 30 marca 2008 roku zmarł w wieku 78 lat brat **JÓZEF JAKOSZ**. Był wieloletnim i aktywnym członkiem zboru w Przychojcu. W Prawdzie przeżył 40 lat.
- Dnia 16 listopada 2008 roku zmarła w wieku 83 lat siostra **JÓZEFA SIEJA**, wieloletnia członkini Zboru w Katowicach, która od 60 lat wiernie służyła Panu i społeczności braterskiej. Ostatnie 10 lat ze swojego życia spędziła w Domu „Betania” w Miechowie, gdzie korzystała z dobrej opieki braterskiej i medycznej. Zapisała się bardzo ciepło w naszej pamięci.
- W dniu 8 grudnia 2008 roku zmarła w wieku 73 lat siostra **WANDA BIELA**, członkini Zboru w Żywcu. W Prawdzie przeżyła 43 lata.

Data Pamiątki

Pragniemy poinformować wszystkich naszych drogich Czytelników, dla których ważne jest Pańskie zalecenie „to czyńcie na pamiątkę moją”, że nasze coroczne święto przypada w tym roku we **wtorek, 7 kwietnia** po zachodzie słońca.